MAGAZYN

Nikt nie broni podziwiać żubrów, ale przy zachowaniu odpowiednich zasad
– Str. 14-15

Defilada wojskowa jest demonstracją mocy. Ale liczy się to, co na co dzień
– Str. 20-21

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 0866-9511
Nr indeksu 350354
9 770866 951051 33

www.poranny.pl

Nr 157 (10805) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 14–16.08.2026

36 lat

Kurier Poranny

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Pożegnanie

Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia

Nie udawał, był prawdziwy i grał zespołowo. Andrzej Beya-Zaborski był chodzącą osobowością. Aktora wypominają m.in. przyjaciele, studenci, współpracownicy
– Str. 10-11

Rozmowa

Szpital kliniczny nie musi zamykać się w granicach Białegostoku

O rozmowach w sprawie konsolidacji USK ze szpitalami w Mońkach, Łapach i Knyszynie opowiada prof. Marcin Moniuszko, rektor UMB
– Str. 12-13

Historia

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Powinniśmy podziękować naszym pradziadkom za rok 1920

– mówi Robert Sadowski, dyrektor Muzeum Wojska w Białymstoku
– Str. 8-9

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

eprasa.pl a77bb44fcc

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; ŚRODA: Strona zdrowia;

14.08.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

14 sierpnia 2026

Dziś 226. dzień roku.
Do końca roku pozostało 139 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 5.07, zachód o godzinie 19.56. Dzień będzie trwać 14 godzin i 49 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 2 godziny i 7 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 7 godzin i 16 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Alfred, Euzebiusz

KALENDARIUM

1409
W Korczynie król Władysław II Jagiełło otrzymał pismo z wypowiedzeniem wojny przez zakon krzyżacki.

1608
Mieszkający w Neapolu 71-letni misjonarz Giulio Mancinelli z zakonu jezuitów miał objawienie Matki Bożej, która poleciła mu, aby nazwał ją Królową Polski.

2003
Wielka awaria energetyczna w USA i Kanadzie. Sparaliżowane zostały m.in. miasta: Nowy Jork, Detroit i Toronto. Mogła ona dotknąć łącznie około 55 mln ludzi.

2007
W Afganistanie zginął pierwszy polski żołnierz sił stabilizacyjnych ppr. Łukasz Kurowski.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
25°C/12°C	27°C/15°C	29°C/17°C

ASTRONOMIA

Księżyc przesłonił Słońce

opr. (R)

Jedno z najbardziej spektakularnych zjawisk astronomicznych – zaćmienie Słońca można było obserwować w środowy wieczór w Europie. W Polsce było to częściowe zaćmienie, a np. w Hiszpanii i Islandii - całkowite.

W Podlaskiem Księżyc zasłonił Słońce w ok. 80 proc., a cały spektakl na niebie zaczął się ok. godz. 19.13.

W regionie to niesamowite zjawisko można było obserwować m.in. na Pólku koło Supraśla, gdzie białostocki oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii przygotował teleskopy do bezpiecznego obserwowania zaćmienia.

– Zaćmienie Słońca występuje gdy Księżyc zasłania naszą dzienną gwiazdę. Księżyc jak każdy inny obiekt rzuca cień na naszą planetę. Gdy ktoś znajduje się w takim cieniu, widzi zaćmienie Słońca - mówił nam Adam Hurcewicz z białostockiego oddziału PTMA. - Całkowite jest wtedy gdy cała tarcza Księżyca zasłoni Słońca. Czasem Księżyc zasłania tylko część Słońca i wtedy mówimy o zaćmieniu częściowym.

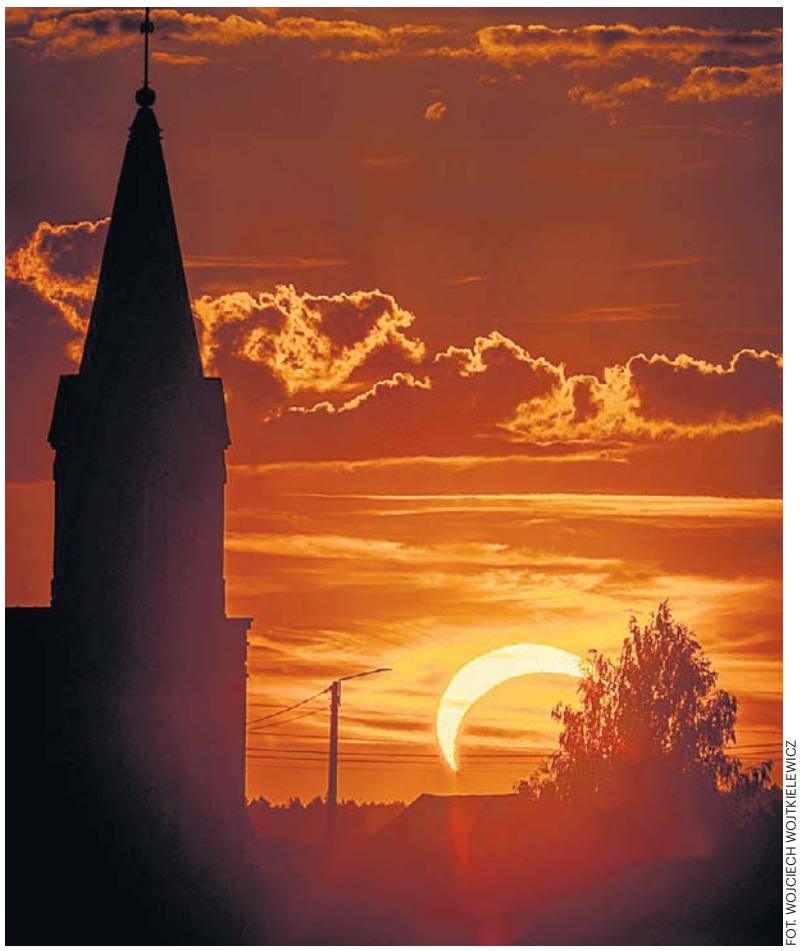

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Zaćmienie Słońca widoczne w środowy wieczór w Tykocinie

BIAŁYSTOK

Święto Wojska Polskiego: defilada, pikniki i pokazy

opr. (UK)

W sobotę 15 sierpnia, na pamiątkę Bitwy Warszawskiej z 1920 r. zwanej „Cudem nad Wisłą” w całym kraju i regionie obchodzone będzie Święto Wojska Polskiego.

W Białymstoku główna uroczystość zacznie się o godz. 12.30 pod Pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rynku Kościuszki. W obchodach wezmą udział między innymi żołnierze 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego, 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, kombatanci oraz mieszkańcy. Wydarzenie zakończy defilada wojskowa.

Obchodom Święta Wojska Polskiego będą towarzyszyły także inne wydarzenia. Na Placu przed Teatrem Dramatycznym im. A. Węgierki odbędzie się Piknik Wojskowy. Także Muzeum Wojska zaprasza w godz. 10.00-16.00 do Parku Militarnego przy ul. Węglowej 3. Będzie można przyjrzeć się bezpieczeństwu w jego różnych wymiarach – od obronności i ratownictwa, przez pierwszą pomoc i profilaktykę zdrowotną, po bezpieczeństwo w życiu codziennym. Przez cały dzień na uczestników czekać będą pokazy, stanowiska edukacyjne, spotkania z przedstawicielami służb i instytucji oraz atrakcje dla całych rodzin.

Z kolei na Chorten Arenie odbędzie się Piknik Rodzinny połączony z Turniejem Służb Mundurowych. Początek o godz. 17.

eprasa.pl a77bb44fcc

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559

eprasa.pl a77bb44fcc

Z SĄDU

Sąd przesłuchał świadków ws. rolnika oskarżonego o znęcanie się nad krowami

PAP

Zwierzęta nie wyglądały na niedożywione czy pozbawione wody, ale były przetrzymywane w bardzo złych warunkach - zeznały przed sądem pracownice inspektoratu weterynarii w procesie rolnika z podlaskiej gminy Krypno, oskarżonego o znęcanie się nad krowami.

Po anonimowym zgłoszeniu pracownicy Powiatowego Inspektoratu Weterynarii (PIW) w Mońkach wraz z policjantami przeprowadzili interwencję w tym gospodarstwie.

Okazało się, że 22 krowy przebywały w skrajnie trudnych warunkach - w budynkach gospodarczych (w tym jeden nie miał dachu), a część przebywała na zewnątrz. W jednym z budynków stały na uwięzi na bardzo krótkich łańcuchach, ich ruchy były ograniczone, część nie mieściła się na swoich stanowiskach i stała tylnymi racicami w kanale z obornikiem.

Niektóre z nich miały wrośnięty łańcuch w skórę głowy. Krowy na wolnym powietrzu miały pętle na przednich nogach. Na środku posesji policja znalazła też krowę, która nie mogła wstać o własnych siłach. Przykryta była folią i kurtką. Było też cielę, które - prawdopodobnie od urodzenia - nie stawało na nogach, poruszało się w taki sposób, że opierało ciężar ciała na stawach nadgarstkowych.

Ostatecznie - po decyzji wezwanego weterynarza - te dwie krowy, ze względu na ich stan zdrowia, zostały z konieczności uśpione.

Zanim pozostałe zwierzęta zostały zabrane (powinna się tym zająć gmina), rolnik prawie całe stado sprzedał. Gdy w styczniu przeprowadzono u niego kolejną kontrolę, miał cztery krowy i cielę. Obecnie - jak zeznała w czwartek przed sądem żona oskarżonego przesłuchana jako świadek - w gospodarstwie nie ma już żadnych krów.

51-letni rolnik oskarżony jest o znęcanie się nad swoim stadem bydła. W ocenie śledczych, miało to trwać przez blisko dwa lata, ale Sąd Rejonowy w Białymstoku, przed którym toczy się ten proces, próbuje sam ustalić, ile taki stan trwał.

Takiej informacji nie mieli przesłuchani w czwartek świadkowie - pracownice PIW w Mońkach, urzędnicy urzędu gminy Krypno i weterynarz.

Świadkowie relacjonowali, jaki stan zastali w gospodarstwie. Zwracali uwagę na bardzo złe warunki, w jakich bytowały zwierzęta. Jednocześnie przyznali, że nie było widać stanu niedożywienia czy odwodnienia tych krów ale - z drugiej strony - w zeznaniach padły słowa, iż w dniu kontroli zwierzęta nie miały stałego dostępu do wody i paszy.

Rolnik nie ma adwokata, broni się przed sądem sam. Oskarżycielem posiłkowym w sprawie jest stowarzyszenie Prawnicy na Rzecz Zwierząt. W śledztwie 51-latek przyznał się do zarzutów. Mówił wówczas, że nie chciał zrobić swoim zwierzętom krzywdy, ale przerosła go praca w gospodarstwie, którą musiał wykonywać w pojedynkę, gdy zachorowała jego żona.

Ona sama potwierdziła to w czwartek przed sądem. - Zwierzęta były napojone, nakarmione, w obu chlewach są okna i dostęp do światła - mówiła, odpowiadając na zarzuty wobec jej męża.

Zwracała uwagę, że choroba uniemożliwia jej pracę w gospodarstwie i pomoc w tym mężowi, a obornik nie był wywożony m.in. z tego powodu, że był zepsuty ciągnik. Przyznała, że budynki wymagałyby modernizacji.

Po przesłuchaniu świadków wymienionych w akcie oskarżenia sąd nie zamknął przewodu sądowego. Rozważa bowiem, czy go nie poszerzyć. Chodzi przede wszystkim o próbę ustalenia, jak długo zwierzęta były w tych złych warunkach przetrzymywane. Proces został odroczony bezterminowo.

KRÓTKO

Z prokuratury

Wnuczka zaatakowała babcię. Trafiła do aresztu

Na trzy miesiące aresztował łomżyński sąd rejonowy 27-latkę, której prokuratura zarzuca usiłowanie zabójstwa własnej babci. Do tych wydarzeń doszło na początku sierpnia w gminie Śniadowo.
Z ustaleń śledczych wynika, że wnuczka chciała uzyskać od 76-letniej babci pieniądze. Miała uderzać i kopać ją po całym ciele, zadawać też uderzenia nożem, rozbitą szklanką, a nawet tarką kuchenną.
- Policję zawiadomił będący na miejscu zdarzenia ojciec podejrzanej - mówi Joanna Czaplicka, zastępca prokuratora rejonowego w Łomży. - Pokrzywdzona trafiła do szpitala z obrażeniami na okres powyżej 7 dni, nie zagrażały one jednak jej życiu. Prokurator prowadzący sprawę uznał jednak, że podejrzana 27-latka działała z zamiarem pozbawienia życia babci.
Kobieta została zatrzymana jeszcze w dniu zdarzenia, była trzeźwa.
Na wniosek prokuratury sąd aresztował ją na 3 miesiące za usiłowanie zabójstwa w związku z rozbojem.
Jednak ze względu na jej stan zdrowia środek zapobiegawczy jest wykonywany w odpowiednim zakładzie leczniczym. **(MK)**

REKLAMA
0011566754

eprasa.pl a77bb44fcc

REKLAMA
0011557934

Nie daj się oszukać!

Uważaj na podejrzane smsy i e-maile.
Oszuści podszywają się pod markę PGE i próbują wyłudzić pieniądze lub dane osobowe.

PGE

Wejdź na zaufaną stronę
gkpge.pl

eprasa.pl a77bb44fcc

BEZPIECZEŃSTWO

Okres żniw to zagrożenie dla dzieci. Jest apel do rodziców

opr. (R)

Trwające żniwa i prace w gospodarstwach rolnych to czas szczególnego zagrożenia dla zdrowia, a nawet życia dzieci. Wystarczy chwila nieuwagi.

FOT. MEDYK BIAŁOSTOCKI

Lekarze z UDSK i przedstawiciel PIP apelują do rodziców o szczególną ostrożność i stały nadzór nad dziećmi

Sześcioletni chłopiec siedział na przyczepie samozbierającej. Kiedy podczas jazdy wypadł mu z ręki samochodzik, bez zastanowienia skoczył za zabawką. Skończyło się na strachu i potłuczeniach. Niewiele jednak brakowało, by naturalny dziecięcy odruch doprowadził do tragedii.

To jedna z historii przywołanych podczas briefingu prasowego, który odbył się na Oddziale Intensywnej Terapii Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

– Dzieci nie są w stanie przewidzieć pewnych sytuacji. Dlatego to na nas, dorosłych, spoczywa odpowiedzialność za ich zdrowie i życie. Musimy myśleć za nie, izolować je od prac polowych i nie dopuszczać do wsiadania na pojazdy, do których prowadzenia nie mają uprawnień – mówił dr hab. Piotr Jakubów kierownik Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii UDSK.

Bartłomiej Królik z Państwowej Inspekcji Pracy przywołał jeszcze jeden przypadek. Ojciec zabrał pięciolatka ciągnikiem na pole. Podczas orki dziecko zasnęło, wypadło przez otwarte drzwi i znalazło się pod kołami pojazdu. – Dzieci nie powinny towarzyszyć dorosłym podczas wykonywania niebezpiecznych prac. Rodzic jest wtedy skoncentrowany na prowadzeniu maszyny lub innych czynnościach, a dziecko pozostaje praktycznie bez nadzoru – przestrzegał.

W 2025 roku w OIOM-ie UDSK leczonych było 128 pacjentów. O rodzajach wypadków, z którymi dzieci trafiają do szpitala oraz o ich często bardzo poważnych konsekwencjach mówił lek. Mirosław Pryzmont, specjalista anestezjologii i intensywnej terapii oraz medycyny ratunkowej. – Wypadki, z którymi mamy do czynienia w medycynie ratunkowej i intensywnej terapii, często są zdarzeniami nagłymi i bardzo gwałtownymi. Jedno nieprzewidziane zdarzenie może doprowadzić do ciężkiego urazu i bezpośredniego zagrożenia życia dziecka. Dlatego tak ważne jest, aby dorośli nie bagatelizowali ryzyka i odpowiednio zabezpieczali dzieci przed sytuacjami, które mogą zakończyć się tragedią – podkreślał.

Z POLICJI

Anulowane paragony i znikająca gotówka. Ekspedientka zatrzymana

opr. (R)

Augustowscy kryminalni zatrzymali Ukrainkę, która pracowała jako ekspedientka w jednym ze sklepów. Jak ustalili policjanci, gdy klienci płacili za zakupy gotówką, kobieta po ich wyjściu anulowała transakcje, a pieniądze zamiast do kasy trafiały do jej kieszeni.

Do augustowskich policjantów zgłosiła się właścicielka jednego ze sklepów na terenie miasta. Poinformowała, że jej była pracownica miała przywłaszczać pieniądze pochodzące ze sprzedaży.

Jak wynikało z jej relacji, ekspedientka nabijała na kasę produkty kupowane przez klientów, jednak w przypadku płatności gotówką nie wydawała im paragonów. Po ich wyjściu anulowała transakcje, a uzyskane w ten sposób pieniądze zatrzymywała dla siebie. Właścicielka sklepu nabrała podejrzeń, gdy zauważyła nieprawidłowości w rozliczeniach. Analiza zapisów z systemu sprzedażowego oraz monitoringu ujawniła powtarzający się schemat anulowania transakcji, który miał trwać ponad osiem miesięcy. Łączne straty oszacowano na blisko 90 tys. zł. Część pieniędzy ekspedientka zwróciła właścicielce sklepu, jednak niedługo później kontakt z nią się urwał.

Policjanci zgromadzili materiał dowodowy i ustalili miejsce pobytu kobiety, a następnie ją zatrzymali. Kobieta przyznała się do zarzucanych jej czynów. Przedstawiono jej 9 zarzutów kradzieży, których miała dokonywać w różnych odstępach czasu przez ponad osiem miesięcy. Teraz jej sprawą zajmie się sąd. Za kradzież grozi kara do 5 lat więzienia.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości.
Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego.
Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Rówień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.
Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii"**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.
Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

Organizatorzy: ZAKOPANE ZAKOPANE Zakopiańskie Centrum Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury - państwowego funduszu celowego
Partner Główny: MAŁOPOLSKA
Partner Strategiczny: TAURON

POWIAT BIAŁOSTOCKI

Nowy most na rzece Białej w Fastach już cieszy kierowców

Tomasz Maleta

Pierwsze samochody, już w obu kierunkach, przejechały w czwartek mostem na rzece Białej w Fastach. To wspólna inwestycja powiatu białostockiego i gminy Dobrzyniewo Duże przy wsparciu rządowych funduszy. Kosztowała ponad 11 mln zł.

FOT. T. MALETA

Nowy most na rzece Białej w Fastach w czwartek został oficjalnie otwarty. Budowa trwała 18 miesięcy

Most ma 51 metrów długości i 14 metrów szerokości, w tym siedem metrów to jezdnie. Po obu stronach są chodniki, a z jednej ścieżka rowerowa. Obiekt zastąpił stary most z lat 70., który został rozebrany.

– Był on w złym stanie technicznym, były ograniczenia jeśli chodzi o nośność przejeżdżających nim samochodów z 15 do 5 ton. Bardzo się cieszę, że udało wybudować nowy obiekt - dziękował za współpracę powiatowi wójt Dobrzyniewa Dużego Wojciech Cybulski.

Liczy na dalszą, bo kilometr na północny-wschód jest kolejny most na drodze zarządzanej przez powiat białostocki, ale tym razem na rzece Supraśl. Na razie trwa przygotowanie dokumentacji projektowej. Oba samorządy wyłożyły na ten cel tyle samo.

– Jak to dobrze być przy moście, który łączy ludzi i tak powinno być. Powinniśmy robić wszystko z myślą o mieszkańcach powiatu białostockiego i każdej gminy - mówił starosta białostocki Jan Bolesław Perkowski.

Potwierdził, że w przypadku takich obiektów inżynieryjnych gminy dofinansowywać ich budowę będą w 25 proc., a w 75 proc. powiat.

Przypomnijmy, że w pobliżu obu mostów, w kierunku zachodnim, trwa budowa kolejnych obiektów przez obie rzeki. Powstają one w ramach drogi S19 Krynice-Białystok Zachód. To nieco ponad 10 kilometrowy fragment szlaku Via Carpatia i zachodnia obwodnica ekspresowa Białegostoku.

eprasa.pl a77bb44fcc

FOKUS

• **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.,** a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Marcin Koziestański

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebywały i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery". Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydentem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny". Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Mamy jasny operacyjny cel – złapać osoby, które to zrobiły i zabezpieczyć dane obywateli. To się dzieje – zapewniał Gawkowski

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit, wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii. – Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – mówił.

Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicznych służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem. – Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Gawkowski zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011525386

Nowa rola ubezpieczeń grupowych

- dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są" – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy" nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości" przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i dochodu w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich" do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starzejącymi się rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wypadku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowniczych, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości" wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonka, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– *Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich* – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości" przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu - to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.

eprasa.pl a77bb44fcc

• **Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia.** Niezwykle utalentowany aktor. Człowiek, który wszędzie, gdzie się pojawiał robił dobrą robotę. Andrzej Beya-Zaborski potrafił rozśmieszyć, ale świetnie grał też role dramatyczne **str. 10-11**

HISTORIA

Powinniśmy podziękować naszym pradziadkom za rok 1920

– Powinniśmy podziękować naszym pradziadkom za to, że postawili się, odparli marsz bolszewików na Zachód i uratowali polską państwowość – mówi Robert Sadowski, dyrektor Muzeum Wojska w Białymstoku. Placówka przenosi się z centrum miasta na Węglową – obok Muzeum Pamięci Sybiru, Parku Militarnego i Muzeum Motoryzacji. Powstaje tam muzealna wyspa na mapie Białegostoku

Tomasz Maleta

Panie dyrektorze, które w historii Polski zwycięstwo było najważniejsze?

Każde. Mamy, niestety, taką chyba przywarę, że bardzo kochamy czcić klęski wszelkiego rodzaju. Natomiast jakby nie pamiętamy, że trochę było tych zwycięstw. W tym to z 15 sierpnia 1920 roku. To było zwycięstwo faktycznie takie na miarę zachowania państwowości polskiej. No i naprawdę to wielka sprawa. Cieszę się, że akurat tę datę czcimy tak godnie i z takim entuzjazmem.

Słusznie to zwycięstwo określane jest mianem cudu nad Wisłą?

Cudu tam nie było, a praca operacyjna sztabu, praca radiowywiadu, o czym stosunkowo niedawno dowiedzieliśmy się, kiedy profesor Nowik odkrył dokumenty, jak radiowywiad przechwytywał bolszewickie meldunki. Dzięki temu wiedzieliśmy mniej więcej, jak te ruchy wojsk czerwonoarmistów wyglądają. A poza tym była też wielka determinacja społeczeństwa polskiego. Proszę pamiętać też o tej armii ochotniczej. W sumie było wiele takich małych czynników, które potem złożyły się na ten sukces. Oczywiście, kochamy wierzyć w cuda, ale to raczej myśmy sami szablą, karabinem, głową, determinacją wypracowali sobie to zwycięstwo.

Zanim bolszewicy doszli na przedmieścia Warszawy, to usadowili się w Białymstoku. Mieszkańcy doświadczyli tego, czym była ta ich krótka obecność.

Zostały pomordowane osoby, które upamiętnia pomnik na Pietraszach. Przecież to byłby początek tego, co by się stało, gdyby faktycznie nie udało się z Polski wygnać bolszewików.

A potem mieliśmy powtórkę dwadzieścia lat później: deportacje na Sybir, mord katyński. Dobrze się stało, że w tym 1920 roku po prostu stąd ich pogoniliśmy.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

– Cieszę się, że akurat tę datę czcimy tak godnie i z takim entuzjazmem – mówi Robert Sadowski

Takim ostatnim akordem tej potyczki w 1920 roku była operacja niemeńska, a jednym z jej epizodów bitwa białostocka.

Miasto znalazło się w takim worku, bo armie bolszewickie wycofały się przez Białystok. Tu był węzeł kolejowy, bardzo ważny i chodziło o to, żeby zawiązać worek tego okrążenia w Białymstoku. To nie była jedna walka, która się rozegrała na ulicach w tym czy w innym miejscu. Dzielnice przechodziły z rąk do rąk. Mieliśmy dużo szczęścia, bo potem nasze oddziały podciągnęły do miasta. Ale też prawdą jest to, że bolszewicy byli w szoku i zdemoralizowani. Przecież oni się cofali. To była zwycięska armia, która szła na zachód Europy, prawie że do Berlina, do Paryża, a raptem się okazało, że ci Polacy ich tak dobrze przetrzepali. I bolszewicy zaczęli panicznie się cofać. Ale też była wielka determinacja polskich żołnierzy. Zresztą 1. Pułk Piechoty Legionów to była elita elit. Walki trwały cały dzień. Białystok został utrzymany i siłą rzeczy Sowieci już panicznie dalej się wycofywali. I to był taki ostatni akord tej operacji warszawskiej. Zarazem też i pierwszy niemańskiej. Nie wiem, czy państwo wiecie, ale marszałek Piłsudski z dworca w Białymstoku dowodził częścią operacji niemeńskiej, zakończonej potem tak na dobrą sprawę pokojem ryskim. Więc szczerze powiedziawszy, cieszmy się z tych zwycięstw. Rozumiem, że klęski należy pamiętać,

eprasa.pl a77bb44fcc

a ofiarom i bohaterom oddać szacunek, ale jednak wolę czcić zwycięstwa.

No właśnie. 22 sierpnia, czyli bitwa białostocka jest uważana za największą bitwę w dziejach miasta. Ale też chyba była w nim jedyną?

Tak. Białystok zawsze miał szczęście, że go te nieszczęścia walk ulicznych omijały. Niestety, zabrakło, gdy Niemcy weszli do miasta w czerwcu 1941 roku i spalili najpierw synagogę, a potem dzielnicę żydowską. Tak na dobrą sprawę jedną trzecią miasta puścili z dymem. W 1943 roku po powstaniu w getcie, którego rocznicę będziemy obchodzić 16 sierpnia, dopalili drugą dzielnicę, mieszano polsko-żydowską, bo w niej mieściło się getto po wysiedleniu Polaków i wtłoczeniu 60 tys. Żydów na kilku kilometrach kwadratowych. I w końcu lipiec 1944 r., kiedy były trzy-cztery sowieckie bombardowania. Oni próbowali trafić między innymi w dworzec kolejowy. No, ale jak to Sowieci – prawie że dywanowy nalot, więc centrum w osiemdziesięciu pięciu procentach uległo zniszczeniu. Jeszcze Niemcy wycofując się dopalili to, co zostało. Masę szczęścia miały dzielnice drewniane, czyli Bojary, Bema. One się ostały.

Świątynie też.

Kościół farny był trafiony, ale na szczęście pożar został ugaszony. Budynek naszego muzeum, które znajduje się jeszcze przy ulicy Kilińskiego, był jednym z niewielu, które ostały się po tej pożodze II wojny światowej.

Sąsiadujący z nim hotel Ritz nie miał tyle szczęścia.

Tak, hotel się nie ostał. W ogóle cała pierzeja, całe centrum było wypalone. Jak się patrzy na zdjęcia lotnicze z września 1944, to one pokazują skalę zniszczenia tego miasta.

Czy już wszystko wiemy o roku 1920, jeśli chodzi o historię wojny z bolszewikami?

W większości tak. Możliwe, że znajdziemy coś jeszcze w jakichś czeluściach archiwalnych. Natomiast w większości znamy te szczegóły.

W jaki sposób historycy wojskowości ukazują wydarzenia z 1920 roku?

Oczywiście, spieramy się o to, kto był głównym architektem tego zwycięstwa. Proszę jednak pamiętać o tym, że państwo polskie tworzyło się właściwie od listopada 1918 roku. Wyzwolona była trochę Warszawa i kawałek centralnej Polski. Wszystkie pozostałe tereny, czyli Pomorze, Śląsk, Wielkopolska musiały wyrąbywać sobie niepodległość. I ta Armia Polska też była stworzona z trzech właściwie różnych systemów wojska. Jaką trzeba było mieć determinację, ile też takiego – już nie chcę używać tak dużych słów jak patriotyzm – ale takiego samozaparcia, żeby stworzyć armię, która była w stanie stawić czoło tej nawale bolszewickiej. Przecież to nie było tak, że przez 20-30 lat się przygotowujemy do wojny i mamy wyszkolone wojsko. To była armia ochotnicza, jak się okazało, bardzo ważna. Sami sobie to zwycięstwo zawdzięczamy. Powinniśmy podziękować naszym pradziadkom za ten rok 1920.

W zbiorach białostockiego Muzeum Wojska są eksponaty z tamtego czasu?

Siłą rzeczy uzbrojenie, które było używane po I wojnie światowej. Było go sporo.

Na pewno tych eksponatów już w najbliższym czasie w Muzeum Wojska nie zobaczymy, bo placówka przenosi się z centrum na Węglową. Co to oznacza dla muzeum?

Przenosimy się na tereny powojskowe, bo Węglowa to była 13. baza intendencka. Ona powstała w latach 1931-1934. To były magazyny zapasowe 18. dywizji piechoty, w skład której wchodził 42. białostocki pułk. Poza tym to do lat 90. ubiegłego wieku były tereny wojskowe. Zatem wracamy, nie powiem, że do macierzy, ale na tereny powojskowe. Będziemy mieć tu ponad 2 tys. metrów kwadratowych powierzchni, trzy razy więcej niż przy Kilińskiego. I przede wszystkim – więcej powierzchni magazynowej. W centrum to było 90 metrów kwadratowych, a przy Węglowej – 400. Dlaczego to jest tak ważne? Muzeum, gdy powstawało w latach 70. jako tymczasowe miało około tysiąca eksponatów, półtora tysiąca w inwentarzach i siedmiu-ośmiu pracowników. Teraz mamy pięćdziesiąt dwie osoby na pokładzie. I jeszcze Galeria Białostockiego Sportu, która też wchodzi w skład naszej instytucji, choć będzie się mieściła na stadionie miejskim. I prawie dwadzieścia tysięcy obiektów muzealnych i to wszystko gdzieś musimy zmieścić. Bez wątpienia jakość naszego funkcjonowania poprawi się. Poza tym, zwiedzający będą mieli do dyspozycji 700 metrów kwadratowych. Plus park militarny, który jest obok. Pokażemy państwu historię naszego miasta od końca XIX wieku – a to dlatego, że wtedy powstawały pierwsze koszary, które do tej pory zresztą są użytkowane czy przez 18. Białostocki Pułk Rozpoznawczy, czy Straż Graniczną – aż po czasy współczesne.

Tworzy się zatem taki kompleks muzealny, bo obok jest Muzeum Pamięci Sybiru.

Jest też, proszę pamiętać Muzeum Motoryzacji, co prawda rzadko otwierane, a szkoda, bo są tam przepiękne zbiory. To jest prywatne muzeum, więc ja się tym ludziom nie dziwię, że może nie są tam codziennie. Natomiast jeżeli będzie tylko otwarte, też warto tam zajrzeć. Będzie to taki kompleks, gdzie Białostoczanie czy turyści spokojnie będą mogli spędzić pół dnia. Bo jest na co popatrzeć, jest co zobaczyć i są też ciekawe tereny. Nie powiem, że rekreacyjne, ale tworzy się taka, jakby wyspa muzealna czy też wyspa kulturalna na mapie naszego miasta.

REKLAMA
0011565720

eprasa.pl a77bb44fcc

POŻEGNANIE

FOT. ANDRZEJ ZGIET/ARCHIWUM

Andrzej Beya-Zaborski urodził się 7 marca 1951 roku w Wałbrzychu. W 1978 roku ukończył białostocki Wydział Lalkarski PWST im. Zelwerowicza w Warszawie i po studiach rozpoczął pracę w Białostockim Teatrze Lalek. Beya-Zaborski jest laureatem m.in. Nagrody Artystycznej Prezydenta Miasta Białegostoku za całokształt twórczości, otrzymał też odznakę „Za zasługi dla Województwa Podlaskiego".

Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia

Nie udawał, był prawdziwy i grał zespołowo. Kiedy wchodził na scenę czy na plan filmowy skupiał na sobie uwagę. Nic dziwnego, był bowiem chodzącą osobowością. Rubaszny, o inteligentnym i ostrym poczuciu humoru. Kiedy przeklinał, wydawało się, jakby recytował poezję. Nie lubił bylejakości – zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Kochał swoją rodzinę, chwalił się często przyjaciołom swoimi wnukami. Niektórym mógł wydawać się zbyt przebojowy, ale tak naprawdę miał gołębie serce. Mówił i żył tak jak czuł. I nie poddawał się łatwo. Andrzej Beya-Zaborski zmarł 11 sierpnia po długiej chorobie. Miał 75 lat, a w świadomości widzów teatralnych i filmowych, a przede wszystkim studentów, współpracowników, przyjaciół i bliskich zapisał się jako ktoś, kogo brak jest niebywale dotkliwy.

Urszula Śleszyńska

Kiedy rozmawiamy o Andrzeju Beya-Zaborskim i wspominamy go, jego przyjaciele, studenci, współpracownicy często łapią się na tym, że zamiast Andrzej „był" mówią Andrzej „jest". Bo ciężko pogodzić się z jego brakiem, bo to tak bardzo boli. Zniknął bowiem nie tylko niezwykle utalentowany aktor, ale też mąż, ojciec, dziadek, przyjaciel. Człowiek, który wszędzie, gdzie się pojawiał robił dobrą robotę. Potrafił rozśmieszyć, ale świetnie grał też te wymagające role dramatyczne. Sam kiedyś w rozmowie z „Kurierem Porannym" wspominał:

– Dobry aktor zawsze rutynę odsunie na bok. Ona przychodzi wtedy, kiedy człowiek nie traktuje tego zawodu z pasją. Używa standardowych środków, robi to po łebkach. A jeśli ten zawód traktuje się jako misję i przygodę – jak to jest w moim przypadku, gdy jeszcze mnie to bawi – to jest dobrze. Dla mnie każdy spektakl to przygoda. Lubię surfować pomiędzy uczuciami moimi a widowni. Nie chcę popaść w rutynę (...) Dopiero dzisiaj, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć coś o emocjach jakie towarzyszą pojawianiu się na scenie. I od razu przychodzi mi na myśl, że im jestem starszy, tym jest gorzej. Młody człowiek się nie zastanawia – liczy się sama czysta energia. Człowiek, który ma jakieś tam doświadczenie, perspektywę, zaczyna się obawiać przede wszystkim tego, że nie podoła, że coś nie wyjdzie. Młody o tym nie myśli. Wbrew pozorom człowiek w tym zawodzie, który ma większy staż, jest w gorszej sytuacji. Weźmy takiego lekarza. Chirurg im starszy, tym lepszy, bo ma większe doświadczenie, fachowość. A tutaj nie, człowiek się boi, żeby to, co robi nie było żenujące, żeby sprostać zadaniu.

Zadaniu Zaborski potrafił sprostać za każdym razem. Aktorzy, którzy spotykali się z nim na scenie wspominają, że często sprawiał, że koledzy się „gotowali". Ale też, że potrafił przekonać do swoich pomysłów reżysera przeciągając go na swoją stronę i często zmieniając pewne, nawet kluczowe dla spektaklu aspekty.

– Andrzej to był człowiek, który zawsze mówił to, co myśli, mówił prawdę. Kiedy oglądał spektakle, potrafił być krytyczny, ale przy tym również był obiektywny. Nigdy nie ściemniał, nie owijał w bawełnę – wspomina Bernard Bania, aktor. – Mogło się wydawać, że na życie przyjmował rolę ostrego faceta z ciętym żartem. Ale był bardzo wrażliwym, ciepłym, dobrym człowiekiem. Był znakomitym aktorem. Spotkaliśmy się na scenie w spektaklu „Trumna nie lubi stać pusta". Pamiętam scenę, w której go przesłuchiwałem. I na którymś spektaklu zamiast powiedzieć tekst ze sztuki nagle wypalił do mnie „sranie w banie". Po prostu tak mnie ugotował, że nie mogłem wytrzymać! Pracowało się z nim świetnie, to był zawodowiec. Miał zawsze mnóstwo pomysłów,

eprasa.pl a77bb44fcc

a przy tym spektaklu, jako doświadczony pedagog i aktor – ja wtedy byłem jeszcze młodym aktorem – dawał mi dużo cennych, fajnych uwag. Będzie go ogromnie brakować.

Wiesław Czołpiński, rektor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie podkreśla, że po Andrzeju Beya-Zaborskim pozostał ogromny dorobek, ale też wielki żal i smutek.

– Andrzej był osobowością. Miał charakter, był bardzo dobrym aktorem, oddającym się całym sobą zawodowi. Był z pierwszego rocznika Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku. Więc tym to wspomnienie jest głębsze, bo dotyczy rzeczywiście głębokiej historii – mówi Wiesław Czołpiński. – Brakuje i będzie brakowało Andrzeja. Miał ogromny talent komediowy, ale nie tylko. Tam, gdzie trzeba rzeczywiście, zanurzał się również w wątki dramatyczne czy też każde inne. Lubił, a można nawet powiedzieć kochał lalki, więc wiedział dlaczego trafił do tego zawodu. Przez szereg lat brał udział w edukacji młodego pokolenia. Był dynamiczny, wymagający – i wobec siebie, i wobec innych. Ale jednocześnie był człowiekiem serdecznym i otwartym. Jego pozorna oschłość wynikała z konieczności oswajania przez chwilkę rzeczywistości, poznawania człowieka. Jak już poznał, nie było problemu – otwierał się. I myślę, że takim go ludzie zapamiętają. Uśmiechniętym i jowialnym, bo często też takie role były mu powierzane. Ale nie tylko. Nie akceptował bylejakości, był mocno krytyczny, ale jednocześnie wspierający czy wspomagający. Miał ogromną intuicję aktorską i talent aktorski. I myślę, że to mu pomagało w wykonywaniu tego zawodu z pasją. Bo tę pasję należy tu również podkreślić i zapamiętać. Ogromny żal, że już go nie ma. Ciężko się z tym pogodzić.

W pamięci miłośników teatru pozostanie na pewno jako legendarny Pan Fajnacki, czy wojak Szwejk. Sam Zaborski często podkreślał, że Pan Fajnacki to jedna z jego ulubionych postaci, która stała się bohaterem młodego pokolenia, a dzieci biegały za nim krzycząc „Pan Fajnacki". Wśród tych ulubionych często wymieniał też Henryka, czyli komendanta z filmowego cyklu „U Pana Boga..." Jacka Bromskiego, który dał mu ogromną popularność. Nic dziwnego – to postać będąca kwintesencją podlaskości, a to właśnie Podlasie było miejscem umiłowanym przez Zaborskiego, który sam urodził się wcale nie w tych stronach, a w Wałbrzychu.

– Myślę, że trudno znaleźć bardziej charakterystycznego aktora kojarzącego się z Białymstokiem od Andrzeja Beyi-Zaborskiego – mówi Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. – To osoba, która myślę, że nie tylko Białostoczanom, mieszkańcom województwa podlaskiego, kojarzy się z naszym regionem poprzez swoje wcielenia aktorskie, czy to w Białostockim Teatrze Lalek, czy to na ekranie filmowym. Był zawsze pozytywnie odbierany i żałujemy, że go zabraknie. Myślę, że będzie brakowało tego troszeczkę ironicznego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Andrzej Beya-Zaborski był przykładem osoby, która żyła w różnych czasach. I w tych przed 1989 rokiem, i w tych po 1990 roku. I w każdych potrafił się doskonale odnaleźć.

Z różnych czasów Andrzeja Beyę-Zaborskiego zna Piotr Damulewicz. – Studiowaliśmy na pierwszym roku od studium aktorskiego poprzez Wydział Lalkarski w Białymstoku i od początku byliśmy razem. Byliśmy i jesteśmy, mam nadzieję, dalej przyjaciółmi. Wiele nas łączyło. Moja córka jest chrześniaczką Andrzeja. Łączyły nas na studiach więzi niemal rodzinne. Tak że bardzo przeżywam odejście Andrzeja – podkreśla Piotr Damulewicz, aktor i wieloletni przyjaciel Zaborskiego. – Smutno mi jest bardzo z tego powodu, bo przez całe, zarówno aktorskie, czyli teatralne, jak i szkolne życie, byliśmy bardzo blisko ze sobą. Andrzej był normalnym człowiekiem. Miał wzloty i upadki, był grzeczny i niegrzeczny, był cholerykiem i spokojnym. To był po prostu najnormalniejszy w świecie człowiek. I to jest ważne i bardzo pocieszające. Nie był ani święty za bardzo, ani za bardzo nie chuliganił. Były okresy w naszym wspólnym życiu, żeśmy się bardzo kochali, były okresy, żeśmy się nie kochali. Tak jak w życiu. Był osobą bardzo towarzyską, dominował w towarzystwie i poczuciem humoru, i uszypliwością, ale także dobrocią. Myślę, że bardzo będzie nam go brakowało. Najbardziej żal tego, że odszedł facet, który miał coś do powiedzenia.

Cały wór anegdot i sytuacji związanych z Andrzejem Beyą-Zaborskim ma też Krzysztof Szubzda, reżyser i konferansjer.

– Moje pierwsze spotkanie z panem Andrzejem, bo tak do niego mówiłem, chociaż od razu mu się ten „pan" nie podobał, odbyło się przy okazji jednej z pierwszych odsłon WOŚP. Po wspólnej pracy na scenie poszliśmy razem na imprezę, po której nie za bardzo zostało mi na taksówkę i dostałem pieniądze od pana Andrzeja, który powiedział „Na dzieciaki daje". Kiedy spojrzałem zdziwiony, odrzekł: „A ty też jesteś dzieciak" – uśmiecha się Szubzda. – Potem była współpraca przy „Czarnej Damie" (film – przyp. red.), w czasie której Andrzej imponował mi przygotowaniem i mnóstwem uwag. Choć sam nie był w najlepszej kondycji, postać którą grał emanowała energią. Ostatni raz widzieliśmy się na tak zwanym „dżobie". Był tam tłum mocno nietrzeźwych ludzi, z którymi przeciętny, a nawet dobry aktor lub konferansjer nie miałby szans nawiązać kontaktu. Andrzej chwycił ich za twarz i w swoim stylu usadził i wyegzekwował sto procent uwagi. Kilka osób potraktował zdecydowanie obcesowo, ale to był człowiek, który umiał obsztorcować tak, że obsztorcowany czuł się zauważony i wyróżniony.

Trzy anegdoty, jeden wniosek: opuścił nas bestialsko życzliwy artysta.

Ta swoista obcesowość, rubaszność i nieco uszczypliwe, inteligentne poczucie humoru to cechy, które pojawiają się we wspomnieniach o Zaborskim zdecydowanie najczęściej. Takiego pamiętają go i współpracownicy, i studenci, którzy nigdy nie narzekali na nudę na zajęciach przez niego prowadzonych.

– Był bardzo radosnym, rubasznym człowiekiem. Konkretnym, wybuchowym również. Taki chłop z krwi i kości, w kaszę nigdy sobie nie dał dmuchać. Lubił przeklinać, a nawet klął jak szewc – wspomina Magdalena Kiszko-Dojlidko, aktorka. – Był świetnym pedagogiem, wymagającym. Nigdy nie odpuszczał. Jego zajęcia były mocno energetyczne, a my? My fruwaliśmy za tym parawanem! Prowadził kukłę u nas, w Akademii Teatralnej. Był też oczywiście znakomitym aktorem i świetnym ojcem. Był bardzo rodzinny.

– Nie był moim profesorem, kiedy uczyłam się w szkole, ale mogłam poczuć jego energię, którą nas studentów obdarzał. Było to przemiłe, przeurocze, przesympatyczne, charakterystyczne – ale w dobrym tego słowa znaczeniu – dodaje Łucja Grzeszczyk-Żukowska, aktorka. – Przyjemnością dla mnie było obserwować go w pracy i patrzeć na to, że scena to jest dla niego drugi dom. I że wszyscy dookoła są traktowani jak rodzina. Miał wielkie serce. Potrafił być wulgarny, ale nawet wtedy i tak był przeuroczy i przesympatyczny. I to nikogo nie obrażało. Wprowadzał bardzo swojską atmosferę – a z perspektywy takiego świeżaka, jakim ja byłam w teatrze, to było mega cenne. Nie uskuteczniał żadnego wyścigu szczurów, był bardzo otwarty na młodych. Kochał ludzi, studentów.

Pod wielkim wrażeniem Beyi-Zaborskiego była również aktorka Katarzyna Mikiewicz. To między innymi za jego sprawą wybrała się na takie, a nie inne studia.

– Mam w kopercie 23 bilety na „Krótki kurs wychowania seksualnego", 19 na „Krótki Kurs Piosenki Aktorskiej" i byłam tak zakochana w tych wszystkich aktorach, że nie mogę – mówi Katarzyna Mikiewicz. – Między innymi dlatego też postanowiłam zdawać do tej szkoły. Andrzej bardzo dużo przeklinał, ale te jego przekleństwa wypadały z buzi jak kwiaty. To był cały on i to było przecudowne. To był jego urok, to przeklinanie. Był uroczy, był ciepłym, wspaniałym człowiekiem. Na scenie był przecudowny! Jak czasami podczas spektakli wyjazdowych nocowaliśmy gdzieś w hotelu, to wyciągał telefon i pokazywał nam swojego wnuka Wiktora, jak go zabiera na ryby. To było jego życie.

Wielu kojarzyło go z postacią bardzo zabawną i rozrywkową. Ale można z nim było porozmawiać również na poważne, czasem nawet filozoficzne tematy. Takich rozmów przeprowadził z nim wiele chociażby Jacek Malinowski – dyrektor Białostockiego Teatru Lalek.

– Znałem go z kilku stron, bo byłem jego studentem, potem pracowaliśmy przez jakiś czas razem w teatrze. Myślę, że artystów z takim talentem rzadko się spotyka. Był to człowiek, który zrobił karierę wykraczającą poza teatr lalek. Grał i w filmie, i w telewizji, i w serialach – wymienia Jacek Malinowski. – Wszyscy znamy go z mocnego temperamentu, z dużej energii. Ale przyznam, że miałem z nim wiele spokojnych, fajnych spotkań, refleksyjnych rozmów, o które pewnie mało kto by go podejrzewał. W zasadzie po zakończeniu studiów trafił do BTL-u i do samej emerytury, a nawet poza tą emeryturę tutaj grał i tworzył. Zrealizował też kilka reżyserii, zdobył kilka nagród, no i wychował w Akademii Teatralnej wielu studentów, a zajęcia z nim były arcyciekawe.

Asystentką Zaborskiego przez jakiś czas była Marta Rau, wykładowczyni białostockiej filii Akademii Teatralnej. Jak podkreśla – bardzo dużo się od niego nauczyła i bardzo jest mu za to wdzięczna.

– Był osobą specyficzną, ale kochaną przez studentów. I taką, która robiła wokół siebie dużo szumu. Był bardzo głośny, przeklinał, ale w jego wykonaniu nie było w tym nic, co by kogokolwiek mogło urazić. Ale sprawiało, że się ludzie uśmiechali. Miał mnóstwo anegdot do opowiedzenia – z uśmiechem opowiada Marta Rau. – Był człowiekiem pogodnym, choć też potrafił się wkurzyć. Ale tak naprawdę w środku miał gołębie serce. Jestem o tym przekonana. Dopóki mógł, był bardzo aktywnym człowiekiem, jeżeli chodzi o scenę. Pchał się na nią. I scena była jego żywiołem. Film też. Bardzo to lubił i spełniał się w tym.

Podobne odczucia ma też Piotr Dąbrowski, reżyser i aktor. – W ostatnim roku Andrzej już nie pracował, ale przez wiele lat od czasu, kiedy odszedłem z teatru, spotykaliśmy się razem na scenie w spektaklach komercyjnych – różnych komediach, które jeździły po Polsce. I bardzo miło tę pracę wspominam. Część z tych spektakli reżyserowałem, w niektórych tylko grałem, ale praca z Andrzejem była zawsze świetna – zaznacza Dąbrowski. – Bardzo lubiłem, kiedy Andrzej był na próbach, bo on potrafił tych różnych aktorów – najczęściej tak zwane gwiazdy – przywołać do porządku. I ja nie musiałem się tym zajmować. Andrzej był zawsze takim człowiekiem, który jak podniósł głos, czy tam powiedział coś głośniej, to wszyscy słuchali. Mimo że sam potrafił na scenie czasami robić różne żarty kolegom, to nigdy nie zepsuł spektaklu. Wiedział, że jego podstawą jest ten kręgosłup, który powstaje w czasie prób i którego należy się trzymać – nawet improwizując w pewnych momentach. Potrafił i rozbawić, i uderzyć pięścią w stół. To był człowiek, który nieprawdopodobnie czuł teatr. I teatr był dla niego najważniejszy, spektakl był zawsze najważniejszy, a dopiero później spotkania towarzyskie i wszystkie inne rzeczy. Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia. A widz to wszystko czuł i nam aktorom to pomagało. Tej energii, tego humoru i tego talentu i niesamowitego zawodowstwa będzie nam wszystkim brakowało. No i oczywiście Andrzeja jako człowieka, jako kolegi.

Brakować będzie też tego wszystkiego, czego Zaborski uczył. Tego jak pracował, jakie zasady w tejże pracy miał.

– Miałem przywilej być w pewnym momencie jego asystentem i podpatrywać, jak pracuje ze studentami. Zawsze widziałem go jako człowieka niekonwencjonalnego. Był bardzo rubaszny, z ciętym językiem, z ciętą ripostą. Pamiętam ze szkoły, że wprowadzał niezwykłą atmosferę, zwłaszcza podczas egzaminów – mówi Artur Dwulit, prorektor ds. Filii w Białymstoku Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie. – Kiedy coś było nie tak, coś komuś nie wychodziło – on zawsze rozładowywał napięcie rubasznymi dowcipami, docinkami. Mimo bardzo krzykliwego i burzliwego usposobienia, biło z niego duże ciepło i oddanie studentom – mocno w nich inwestował. W teatrze był bardzo twórczy, kreował te światy, z którymi przychodzili reżyserzy. Oczywiście był przy tym bardzo złośliwy – wiadomo. I trzeba było to też połknąć, tego cukierka. Potrafił przekonywać reżyserów do takich rozwiązań scenicznych, które pasowały jemu, a niekoniecznie kolegom dookoła. Cały Zaborski po prostu.

Dwulit dodaje, że wraz z Zaborskim – i innymi aktorami tego pokolenia – odchodzi jakaś epoka. Był on bowiem przedstawicielem artystów kształtujących teatr poprzez zespół, a nie poprzez indywidualność.

– Był facetem, który uczył nas w szkole zespołowości, współpracy ze sobą i wrażliwości na drugiego człowieka – podkreśla Artur Dwulit. – Jestem głęboko przekonany, że był człowiekiem, który walczył o to, żeby teatr nie składał się z gwiazd, tylko z zespołu. Myślę, że będzie brakowało tej szkoły, tego etosu pracy, tego zawodowstwa. I samego Zaborskiego też. Bardzo.

eprasa.pl a77bb44fcc

ROZMOWA

Szpital kliniczny nie musi zamykać się w granicach Białegostoku

We wtorek pisaliśmy o rozmowach na temat konsolidacji jakie Uniwersytet Medyczny w Białymstoku i Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Białymstoku toczą z trzema szpitalami powiatowymi: w Łapach, Mońkach i Knyszynie. O powodach jakie stoją za tym pomysłem i kto może na tym skorzystać mówi w rozmowie z nami prof. dr hab. Marcin Moniuszko, rektor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Rozmawiajmy, współpracujmy, niech skorzysta pacjent – mówi prof. Marcin Moniuszko

eprasa.pl a77bb44fcc

Magdalena Kleban

Skąd pomysł na ściślejszą współpracę ze szpitalami powiatowymi. Czy jest on wynikiem proponowanego programu przez rząd czy pojawił się już może wcześniej?

Każda współpraca jest lepsza niż rywalizacja. Nie jest też żadną tajemnicą, że wiele podmiotów w Białymstoku i w regionie już od dobrych kilku lat rozważało różne warianty konsolidacji z innymi jednostkami, w bardzo różnej konstelacji. I nie dziwię się temu, bo wielu zarządzających szpitalami widzi jak trudne jest funkcjonowanie w warunkach tak zróżnicowanej struktury właścicielskiej. Niezwiązani z ochroną zdrowia ludzie pewnie nawet nie zawsze uświadamiają sobie, że na przykład w samym Białymstoku i w promieniu 50 km wokół niego mamy 10 różnych szpitali i 9 różnych właścicieli, którzy są przede wszystkim odpowiedzialni za zapewnienie pomocy chorym ludziom, ale też i za wynik finansowy swoich jednostek.

Dotychczasowy system się nie sprawdza?

Istniejący z pewnymi modyfikacjami od około ćwierć wieku system nie zawsze zachęcał do współpracy między szpitalami. Szpitale są często, chcąc nie chcąc, zmuszane do konkurowania – na przykład o specjalistów czy o dobrze wyceniane procedury. A w ochronie zdrowia, w przeciwieństwie do gospodarki, konkurencja nie zawsze musi być dobrym zjawiskiem, nie zawsze jest zdrowa, szczególnie jeśli w te niechciane szranki wchodzą szpitale o bardzo różnym profilu i bardzo różnych zobowiązaniach wobec systemu. Proszę mi uwierzyć, że kiedy jest się częścią systemu ochrony zdrowia, kiedy reprezentuje się tak duży podmiot, na którym spoczywa odpowiedzialność za tak wielu mieszkańców miasta i regionu to patrzy się na ten system z zupełnie innej perspektywy. I widzi się, że współpraca powinna, pomimo wszystkich barier, być obowiązkiem wszystkich zarządzających różnymi jednostkami publicznej ochrony zdrowia. I dlatego, od dłuższego już czasu, zapraszaliśmy i dalej będziemy zapraszać do zacieśnienia współpracy wszystkich zainteresowanych sąsiadów z miasta i regionu. Bo widzimy, jak z każdym rokiem gwałtownie rosną potrzeby zdrowotne, jak ogromna, w konsekwencji między innymi zmian demograficznych, jest w Białymstoku i w Podlaskiem liczba pacjentów wymagających hospitalizacji.

O jakiej skali jest mowa?

Teraz to około 80 tysięcy hospitalizacji rocznie w samym Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym, a jeszcze niedawno było to około 50 tysięcy. I są to pacjenci nie tylko z miasta, ale i z całego regionu. Tylko z obszaru gmin tworzących powiat białostocki, nie licząc miasta Białystok, w roku 2025 w USK hospitalizowano 21 tysięcy osób. Potrzeby Białegostoku i Podlaskiego pod tym względem rosną i będą dalej rosły i w warunkach takiego obciążenia systemu tym bardziej wymagają jak najściślejszej koordynacji nie tylko w granicach Białegostoku, ale i w regionie. I dlatego, z punktu widzenia potrzeb rosnącej liczby pacjentów i odpowiedzialności, jaka spoczywa na USK, konieczny jest dalszy rozwój szpitala, powstawanie nowych klinik, tworzenie nowych poradni specjalistycznych, poszerzanie zakresu świadczeń. Nowe kliniki uniwersyteckie będą powstawać w dotychczasowej siedzibie, ale mogą też przybliżać się do pacjentów w miejscu ich dotychczasowego zamieszkania. Proponujemy więc rozpoczęcie rozmów o nadaniu sąsiednim szpitalom statusu uniwersyteckiego, czyli statusu szpitala klinicznego, o ich dalszym rozwoju, o tworzeniu nowych klinik w nowych lokalizacjach, o poszerzeniu działalności diagnostycznej i leczniczej. I zanim zapadną jakiekolwiek decyzje, proponujemy przede wszystkim rozmowy, które mają pomóc nam rozstrzygnąć, czy takie połączenie jest w ogóle akceptowalne nie tylko ze względów organizacyjnych, ale także finansowych.

Jaka korzyść z konsolidacji mogłyby odnieść obie strony – zważywszy, że UMB i USK to instytucje o ogromnej renomie, w bardzo dobrej kondycji finansowej, a szpitale powiatowe borykają się z kłopotami finansowymi i brakiem specjalistów?

Stroną, która mogłaby odnieść największe korzyści byliby pacjenci. Zwiększyłby się ich codzienny dostęp do wykwalifikowanej kadry medycznej szpitala uniwersyteckiego. Bo mogliby stać się jego integralną częścią. Medycyna uniwersytecka nie byłaby dostępna tylko po wybraniu się w podróż do Białegostoku, ale mogłaby stać się obecna w miejscu zamieszkania, gdyż ich dotychczasowy szpital uzyskałby status jednostki klinicznej, stałby się też częścią jednej z najlepszych w tej części Europy uczelni medycznej. To nie tylko profesorowie, doktorzy habilitowani i doktorzy, to także rezydenci, studenci, doktoranci, to badania naukowe, to włączenie w działalność organizacyjną szpitala klinicznego i uczelni. Oczywiście, sytuacja każdego szpitala w regionie jest inna, przed podjęciem jakiejkolwiek decyzji wszystkie strony muszą dokonać niezwykle szczegółowej analizy, przede wszystkim finansowej. I może być tak, że pomimo najlepszych intencji, jedna lub druga strona uzna, że mariaż nie jest możliwy. Nawet jeśli dany szpital regionalny chciałby osiągnąć status uniwersytecki, nawet, jeżeli odpowiadający za dany szpital widzieliby w tym szansę rozwojową, po stronie uczelni i szpitala pozostanie analiza, czy jest to rzeczywiście realne finansowo i organizacyjnie.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Trwają rozmowy na temat konsolidacji USK z trzema szpitalami powiatowymi

Jak przekonać lokalne samorządy i mieszkańców do proponowanych zmian biorąc pod uwagę ich obawy, że taka konsolidacja z silniejszym dużo partnerem doprowadzi w końcu do likwidacji mniejszych jednostek i ich zniknięcia z mapy służby zdrowia? Czy może jest to pańskim zdaniem ich jedyną szansą na przetrwanie w obecnych warunkach demograficznych i ekonomicznych?

Proszę zwrócić uwagę na przykład Dojlid – przed laty stały się częścią USK i obecnie są miejscem prowadzonych przez uczelnię i szpital bezprecedensowych inwestycji. Bo potrzeby są ogromne, a przy Skłodowskiej-Curie brakowało już miejsca na dalszą rozbudowę. I wiemy już, że z czasem, nawet po tej, tak oczekiwanej, rozbudowie USK na Dojlidach tego miejsca zabraknie także i tam. Bo tak wygląda obecny trend demograficzny naszego miasta i regionu, bo takie są potrzeby. I dlatego tematem naszych przyszłych rozmów będzie nie tylko jak najlepsze wykorzystanie potencjału obecnych szpitali, ale także ich dalszy rozwój.

Czy pańskim zdaniem podobna konsolidacja, a też specjalizacja mniejszych jednostek to przyszłość służby zdrowia?

Wbrew pozorom sytuacja szpitalnictwa jest bardzo różna w różnych regionach. W Podlaskiem pacjenci mogą z pewnością odnieść wiele korzyści z obecności podmiotu szpitalnego, który zapewniłby ten sam uniwersytecki standard świadczeń klinicznych nie tylko w Białymstoku, ale i w swojej, bliższej lub dalszej okolicy.

Czy współpraca z powiatami dla UMB oznaczałoby większe możliwości kształcenia kadr: lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantów?

Niewątpliwie. I znowu, skorzystają sami szkolący się medycy, ale przede wszystkim pacjenci, którzy otrzymają większy dostęp do kadry medycznej.

Czy będą prowadzone rozmowy z przedstawicielami jeszcze innych samorządów i szpitali na temat konsolidacji?

Myślę, że wielu z nich poznało naszą otwartość na takie rozmowy, więc jeśli tylko wyrażą taką chęć, jesteśmy gotowi. Uważam, że wszyscy zarządzający jakąkolwiek częścią publicznej ochrony zdrowia mają wręcz obowiązek, by ze sobą rozmawiać i szukać każdej możliwości do współpracy. Im więcej takiej współpracy, tym lepiej dla pacjentów.

Stroną, która mogłaby odnieść największe korzyści byliby pacjenci. Zwiększyłby się ich codzienny dostęp do wykwalifikowanej kadry medycznej szpitala uniwersyteckiego. Bo mogliby stać się jego integralną częścią. Medycyna uniwersytecka nie byłaby dostępna tylko po wybraniu się w podróż do Białegostoku

PROF. MARCIN MONIUSZKO
rektor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

eprasa.pl a77bb44fcc

ROZMOWA

Dzika przyroda to nie bajka Disneya. Do ważącego 800 kg żubra nie można podchodzić jak do krowy na pastwisku

Chęć zrobienia wyjątkowego zdjęcia, które zrobi furorę w mediach społecznościowych w połączeniu z brakiem elementarnej wiedzy o środowisku i zachowaniu dzikich zwierząt to wybuchowa mieszanka, która może skończyć się tragicznie. Dlatego o wielkim szczęściu może mówić mężczyzna, który po spotkaniu w ubiegłym tygodniu z żubrem niemal „oko w oko" ma jedynie niewielkie potłuczenia. O tym, dlaczego ludzie ryzykują zdrowie i życie podchodząc zbyt blisko dzikich zwierząt, jak z tym walczyć oraz dlaczego w przypadku napaści żubra na człowieka nie powinniśmy mówić o ataku, ale o obronie rozmawiamy z prof. Rafałem Kowalczykiem z Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży.

Martyna Jurkowska

FOT. TOMASZ KAMIŃSKI IBS PAN

Prof. Rafał Kowalczyk pracuje w Instytucie Biologii Ssaków PAN w Białowieży

W ubiegłym tygodniu media obiegła informacja o tym, że w Puszczy Białowieskiej żubr zaatakował człowieka. Pojawiły się od razu sformułowania, że z punktu widzenia biologii powinniśmy mówić o obronie żubra, a nie o ataku. Dlaczego?

Reakcją żubrów na kontakt z człowiekiem jest zazwyczaj ucieczka i odejście. Wskazują na to nasze badania, które mówią o tym, że w 99,5 proc. przypadków żubry w bliskim kontakcie z człowiekiem uciekają. Żubr bardzo rzadko atakuje i jest to raczej reakcja obronna w odpowiedzi na jakieś konkretne zachowanie, takie jak zbliżanie się na bliską odległość czy dłuższe niepokojenie. Ryzyko jest też wyższe w konkretnych okresach, na przykład w przypadku byków w okresie roju, czy w przypadku samic w okresie porodów i dotyczy szczególnie osobników w pobliżu zabudowań, często obserwowanych i fotografowanych, które mają obniżony próg bojaźni przed człowiekiem. Żubry zazwyczaj ostrzegają o swoim zaniepokojeniu. To kręcenie ogonem, nisko zwieszona głowa, czasem jest to rycie ziemi racicą, ocieranie się o drzewa, tarzanie się. Jeśli ktoś nie odczyta tych sygnałów i dalej niepokoi zwierzę, zbliża się na bliską odległość, to reakcją obronną żubra jest atak. Trzeba przy tym pamiętać, że najczęściej jest to podbiegnięcie i zatrzymanie. W Puszczy Białowieskiej i jej okolicach gromadziliśmy dane o takich reakcjach żubrów i na 45 takich zdarzeń w ciągu ostatnich 30 lat, 35 to było podbiegnięcie z zatrzymaniem, a tylko w 10 przypadkach było to zrogowanie. Warunkiem tego było rzeczywiście podejście na bliską odległość. Określiliśmy dystans krytyczny na 50 metrów, bo ataki następowały właśnie poniżej takiej odległości. Średni dystans ataków to 20 metrów, a wiemy przecież, że ludzie podchodzą do żubrów o wiele bliżej. Czasami, gdy żubry żerują w pobliżu dróg, ludzie wychodzą z samochodów i w zasadzie często jedynie rów oddziela takie osoby od żubra, co jest bardzo nieodpowiedzialnym zachowaniem. Żubry nie lubią być otaczane, zresztą jak większość zwierząt. To może potęgować ich zaniepokojenie i ewentualnie reakcję obronną. Żubry widząc kogoś na odległość 100 metrów, nie biegną za nim i nie atakują, bo z natury nie są agresywne. Ich agresja objawia się wyłącznie w interakcjach związanych z rują, kiedy zdarzają się walki między samcami czy przeganianie innych samców w pobliżu stada. Agresja tych zwierząt wobec ludzi jest wyłącznie wynikiem nieodpowiedniego, nieodpowiedzialnego zachowania człowieka.

W kontekście dystansu krytycznego 50 metrów, sytuacja sprzed tygodnia, gdzie człowiek zbliżył się do żubra na odległość 4-5 metrów, wydaje się zupełnym szaleństwem. To chyba można odczytywać jako wielkie szczęście, że skończyło się tylko na powierzchownych ranach łydki i potłuczeniach, bo zagrożenie życia chyba realnie istniało?

Absolutnie tak. Żubr jest dzikim, potężnym zwierzęciem. Waga dorosłych samców może dochodzić do 840 kilogramów, krowy są mniejsze, ważą do 560 kilogramów. Ale takie niebezpieczne zdarzenia są z reguły z udziałem byków, bo one są odważniejsze, bardziej przyzwyczajone do obecności człowieka. Kontakt z takim zwierzęciem, które waży 800 kilogramów jest bardzo niebezpieczny, zwłaszcza jeśli się podchodzi na bliską odległość, na otwartej łące, gdzie nie ma możliwości schowania się za drzewem, czy samochodem. To jest skrajnie nierozsądne zachowanie.

Skąd w ludziach przekonanie, że potężny ssak ważący kilkaset kilogramów zachowa się jak krowa na pastwisku albo zwierzę w zoo? Czy to wina popkultury, bajek Disneya, czy może kompletnego odcięcia miejskiego człowieka od praw rządzących naturą?

Pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to bardzo niska świadomość przyrodnicza, która wynika ze słabej edukacji w tym zakresie. W szkołach na lekcjach biologii uczymy się cyklu Krebsa, budowy pantofelka czy innych zagadnień, które dla większości ludzi w dorosłym życiu do niczego się nie przydadzą, a nie jesteśmy uczeni, jak się zachowywać w stosunku do dzikich zwierząt, jak chronić i szanować to środowisko. Drugim powodem jest brak doświadczenia w kontakcie ze zwierzętami, nie tylko z dzikimi, także domowymi, które są coraz rzadszym widokiem w wiejskim środowisku. To prowadzi do tego, że widząc żubra, który spokojnie pasie się gdzieś na łące w pobliżu drogi, wydaje się nam, że to jest taka nie-

eprasa.pl a77bb44fcc

FOT. 123 RF

Żubr bardzo rzadko atakuje i jest to raczej reakcja obronna w odpowiedzi na jakieś konkretne zachowanie, takie jak zbliżanie się na bliską odległość czy dłuższe niepokojenie

groźna krowa, do której można się zbliżyć, zrobić zdjęcie i ona nic nam nie zrobi. To oczywiście jest błędne przeświadczenie, bo każde dzikie zwierzę, nie tylko żubr, ale również mniejsze zwierzęta potencjalnie mogą stanowić zagrożenie, bo są dzikie, nieprzewidywalne i w odpowiedzi na zagrożenie, którym dla nich jest człowiek, mogą różnie zareagować. Dla nich obroną jest często atak, więc może dojść do pogryzienia, do zrogowania, uderzenia racicami, czy kopytami.

Wydaje się, że wielu turystów dla idealnego kadru na Instagrama jest w stanie zaryzykować zdrowie swoje i dobrostan zwierzęcia...

Ludzie robią zdjęcia, którymi później dzielą się w mediach społecznościowych, a to sprawia, że zwykłe zdjęcie często już nie wystarcza. Ludzie oglądają zdjęcia wykonane przez fotografów przyrody, są to często duże zbliżenia, ale zapominają, że to zdjęcia robione z wykorzystaniem teleobiektywów, z większej odległości. I kiedy ktoś widzi takie zdjęcia, to też chciałby takie zrobić, tylko że ma telefon komórkowy, a żeby zrobić nim dobre zdjęcie, to trzeba rzeczywiście podejść stosunkowo blisko. Media społecznościowe napędzają więc taką popularność, chcemy się chwalić zdjęciami, więc podejmujemy ryzyko, żeby mieć jakieś unikatowe, spektakularne ujęcia. To powoduje, że ignorujemy zagrożenie, nawet śmiertelne. Czasami jest to nieświadome, bo nie zdajemy sobie sprawy z zagrożenia, ale bywa, że jest to świadome zachowanie, bo im bardziej ryzykowna sytuacja, im bliżej zwierzęcia podejdziemy, tym później większy poklask.

W kontekście takich zachowań natychmiast powróciło pojęcie „bambinizmu". Gdzie leży granica między empatią do zwierząt, a ich szkodliwym uczłowieczaniem?

To jest właśnie wynik niskiej świadomości przyrodniczej. Widząc młode zwierzęta, chcemy je koniecznie pogłaskać, zapominając, że to jest dla nich zagrożenie, bo zostawiamy swój zapach, oswajamy je z obecnością człowieka czy nawet zabieramy młode. To jest powszechne każdego roku, że młode sarny, jelenie, łosie czy młode ptaki są zabierane ze środowiska w przeświadczeniu, że zostały porzucone przez matkę czy przez rodziców. Nie mamy wiedzy, że to niekoniecznie oznacza, że te zwierzęta są porzucone, że one najczęściej nie wymagają naszej pomocy. Niestety, mamy skłonność do bambinizmu, do takiego podejścia, które traktuje zwierzęta jak zabawki, jak maskotki, które można sfotografować, pogłaskać. Widać to w bliskim podchodzeniu do żubrów, w karmieniu dzików z ręki. Nie zdajemy sobie sprawy często z zagrożeń, że zwierzę może nas zaatakować albo że jeśli zabierzemy zwierzę ze swojego środowiska, to skazujemy je na życie już później w niewoli. Bo często już po kilku dniach nie ma możliwości zwrócenia tego zwierzęcia do dzikiej natury i takie zwierzę resztę życia musi spędzić w zamknięciu poza środowiskiem naturalnym.

Wspomniał pan o żelaznej zasadzie zachowania minimum 50 metrów odległości od żubra. Czy polskie prawo przewiduje realne mandaty i kary za nękanie zwierząt lub podchodzenie zbyt blisko, czy jesteśmy skazani wyłącznie na apelowanie o rozsądek?

Oczywiście są pewne sankcje określone na przykład w ustawie o ochronie przyrody. Dotyczą one zwierząt chronionych, bo wielu gatunków nie można niepokoić i płoszyć. Teoretycznie są więc pewne możliwości, ale pozostaje kwestia udowodnienia tego, że było takie zachowanie. Film, który został nagrany ze zdarzenia, do którego doszło na początku sierpnia, jest rzeczywiście pewnym dokumentem, który może umożliwić karanie takich ludzi, ale generalnie w praktyce takie możliwości są bardzo ograniczone. Dlatego zdecydowanie powinniśmy stawiać na szeroko zakrojoną edukację. Ona oczywiście jest, bo na terenie Puszczy Białowieskiej takie działania są podejmowane np. przez Białowieski Park Narodowy, gdzie są drukowane materiały, czy spoty, dystrybuowane w mediach społecznościowych. Czasami są to jakieś akcje, jak np. na Bagnach Biebrzańskich, gdzie lokalne organizacje społeczne wspólnie z policją uświadamiają, żeby nie jechać prędko na drodze carskiej na obrzeżach Biebrzańskiego Parku Narodowego. Takich akcji powinno być jak najwięcej. Osobiście uważam, że na każdej kwaterze turystycznej w Puszczy Białowieskiej powinny się znaleźć ulotki czy plakaty mówiące o tym, że żubr może być niebezpiecznym zwierzęciem, z informacją jak bezpiecznie je obserwować. Zresztą widzę takie plakaty rozwieszone gdzieś na płotach, czy tablicach w wielu miejscach w Puszczy, ale najwyraźniej ludzie albo ich nie czytają, albo je ignorują.

Gdybyśmy znaleźli się w lesie i nagle na naszej drodze stanął żubr – co dokładnie powinniśmy zrobić, a czego pod żadnym pozorem nie wolno nam wykonywać?

Na pewno zachować spokój i rozsądek, oddalić się powoli na bezpieczna odległość, ukryć za drzewem, nie próbować zbliżać się, płoszyć tego zwierzęcia. Nikt nam nie broni podziwiać żubrów, ale przy zachowaniu odpowiednich zasad, które zapewnią nam bezpieczeństwo i nie będą niepokoić zwierząt. Jeśli obserwujemy żubry, to z większej odległości, gdzieś zza drzewa, zza płotu czy z samochodu, żebyśmy mieli możliwość schronienia się i ucieczki, gdyby jakaś niebezpieczna sytuacja zaistniała. I koniecznie miejmy świadomość tego, że mamy do czynienia z potężnym i dzikim zwierzęciem, dla którego jesteśmy zagrożeniem i które może się czasami bronić, kiedy czuje się zagrożone.

Nikt nam nie broni podziwiać żubrów, ale przy zachowaniu odpowiednich zasad, które zapewnią nam bezpieczeństwo i nie będą niepokoić zwierząt

PROF. RAFAŁ KOWALCZYK
z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży

eprasa.pl a77bb44fcc

GMINA NOWINKA

Między ochroną przyrody a prawem do własnej ziemi

Nad jeziorem, wśród lasów i starej zabudowy, Bryzgiel i Krusznik od lat żyją blisko natury. Dziś mieszkańcy obawiają się jednak, że nowe zasady planowania mogą ograniczyć możliwość budowy domów na ich własnych działkach i zatrzymać rozwój miejscowości. Chcą ochrony przyrody, ale jednocześnie pytają, czy w tym wyjątkowym krajobrazie znajdzie się jeszcze miejsce dla kolejnych pokoleń.

Anna Gryza-Aneszko

Bryzgiel i Krusznik to miejsca, w których trudno oddzielić codzienne życie od otaczającej je przyrody. Jezioro, lasy, pola i ciągnąca się wzdłuż drogi zabudowa tworzą krajobraz, który od lat przyciąga turystów, ale dla mieszkańców jest przede wszystkim domem. W wielu rodzinach ziemia i domy są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Dziś mieszkańcy zastanawiają się jednak, czy w przyszłości ich dzieci i wnuki również będą mogły tutaj budować. Wszystko za sprawą planu ogólnego gminy Nowinka i stanowiska Wigierskiego Parku Narodowego, które zakwestionowało część zaproponowanych przez gminę możliwości zabudowy. Mieszkańcy podkreślają, że nie chodzi im o zabudowanie całego Bryzgla czy Krusznika. Chcą przede wszystkim możliwości uzupełniania istniejącej zabudowy, wzdłuż dróg i tam, gdzie już funkcjonuje infrastruktura.

– Nikt nie chce budować się na wyspie czy coś postawić gdzieś w polu. Chodzi tylko o ten szereg zabudowy. Chodzi o istniejącą drogę i ciąg domów. O możliwość przesunięcia zabudowy trochę dalej, ale wciąż w obrębie istniejącej miejscowości – tłumaczy Jerzy Chrulski, sołtys Bryzgla.

Nie chodzi przy tym o masowy rozwój zabudowy. Mieszkańcy podkreślają, że nawet jeśli takie możliwości zostaną zachowane, nowe domy nie muszą powstawać od razu.

– I to nie w ciągu roku, dwóch. To będzie trwało nie wiadomo ile lat, ale chcemy mieć tę świadomość, że możemy – podkreślają.

Stanowisko mieszkańców znajduje potwierdzenie w wyjaśnieniach władz gminy Nowinka. Wójt Teresa Strękowska podkreśla, że projekt planu ogólnego był przygotowywany z uwzględnieniem wniosków składanych przez mieszkańców.

– Przy pierwszym podejściu do planu ogólnego, na podstawie złożonych przez mieszkańców wniosków, w większości przypadków przychyliliśmy się do ich propozycji. Gmina pozytywnie rozpatrzyła wnioski i uwzględniła je w projekcie planu ogólnego – wyjaśnia wójt.

Ostatecznie przygotowany przez gminę projekt nie został uzgodniony przez WPN. Mieszkańcy Bryzgla i Krusznika skierowali do gminy petycję, pod którą podpisało się 105 osób. Ich głosy stały się podstawą zażalenia wójt Teresy Strękowskiej na decyzję dyrektora Parku. W sprawę zaangażował się również wicemarszałek Senatu Maciej Żywno, który wystąpił do ministra klimatu i środowiska z interwencją senatorską, wskazując, że decyzja WPN może w praktyce poważnie ograniczyć dalszy rozwój obu miejscowości. Jak podkreślał, mieszkańcy nie kwestionują potrzeby ochrony przyrody, ale sprzeciwiają się rozwiązaniom, które zostały podjęte bez odpowiednich rozmów z lokalną społecznością. Minister klimatu i środowiska uchyliła postanowienie dyrektora WPN i skierowała sprawę do ponownego rozpatrzenia.

– Po uchyleniu postanowienia przez ministra klimatu sytuacja się zmieniła. Z rozmów z dyrektorem Wigierskiego Parku Narodowego wynika, że będziemy ponownie uzgadniać projekt – tłumaczy wójt.

To właśnie ponowne uzgodnienia są obecnie najważniejszym etapem całej procedury. Mieszkańcy mają jednak poczucie, że między propozycją gminy a stanowiskiem Parku powstała bardzo duża różnica.

– Gmina po prostu zrobiła dobry ten plan ogólny, nasze sugestie wszystkie przyjęła. A Park po prostu obrócił to o 180 stopni, że w ogóle nic nie można robić – mówi jeden z mieszkańców. W jego ocenie ograniczenia są bardzo daleko idące. – Czyli nawet przysłowiowej sztachety w płocie nie można zmienić, czyli tak jak teraz jest zostawić to na pokolenie – dodaje.

W rozmowach z mieszkańcami wyraźnie powtarza się jeden argument: nie sprzeciwiają się ochronie przyrody. – My sami doskonale wiemy, że to przyroda jest naszym atutem – podkreślają. I dodają, że problem polega na tym, że przy jednoczesnym ograniczeniu możliwości budowy może zostać zahamowany naturalny rozwój miejscowości. – Tu już rolnictwa nie ma. Rolnictwo się wykończyło praktycznie. Tak że młodzi nie zostaną, jak nie będą mogli postawić domu czy rozwijać agroturystyki.

Wiele istniejących domów w Bryzglu i Kruszniku powstało kilkadziesiąt lat temu.

– Młodzi, wiadomo, w takich warunkach już nie chcą żyć, chcą budować po swojemu, zmieniać, rozwijać. Dlatego chcieliby zachować możliwość budowania w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącej zabudowy – mówią mieszkańcy.

Podobnie sprawę przedstawia Dariusz Kulbacki, mieszkaniec Bryzgla. Jak mówił, składane przez mieszkańców wnioski nie dotyczyły wszystkich możliwych terenów. – Nie zachowywaliśmy się jak „troglodyci", którzy chcą zabudować wszystko. Wnioski dotyczyły przede wszystkim terenów przy istniejących drogach i infrastrukturze, a nie działek położonych kilka kilometrów w polu – podkreśla. Jego zdaniem Bryzgiel ma już infrastrukturę, która pozwala na dalszy, kontrolowany rozwój miejscowości. – Bryzgiel jest bardzo aktywną miejscowością. Mieszkańcy i gmina poczynili wiele inwestycji. Mamy drogi, wodociąg, kanalizację, światłowód, ścieżkę rowerową, która ma połączyć Suwałki z Kanałem Augustowskim. Wiele z tych rzeczy było uzgadnianych z dyrekcją WPN – mówi. Kulbacki zwraca również uwagę na wymiar ekonomiczny całej sprawy. – Niektóre gospodarstwa są w rękach rodzin od trzech, czterech, a nawet większej liczby pokoleń. Po całej procedurze mogą stracić na wartości, a nasze dzieci nie będą mogły korzystać z ziemi, którą przekazali im dziadkowie i ojcowie.

Władze gminy również dostrzegają problem, zwłaszcza w kontekście przyszłości mieszkańców. Teresa Strękowska przyznaje, że obawy mieszkańców są uzasadnione i istnieje ryzyko, że część osób nie będzie mogła uzyskać warunków zabudowy czy pozwolenia na budowę. Jednocześnie zaznacza, że gmina zdaje sobie sprawę z ograniczeń wynikających z ochrony przyrody. – Uważamy, że rozwiązania, które zaproponowaliśmy, zostały przygotowane prawidłowo i zgodnie z obowiązującymi przepisami. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko zostanie uzgodnione w stu procentach, między innymi ze względu na kwestie związane z ochroną środowiska i obszarem Natura 2000 – tłumaczy wójt.

Mieszkańcy obawiają się stworzenia tzw. strefy otwartej i perspektywy zamrożenia wsi. – Nie chcemy doprowadzić do sytuacji, w której miejscowość zacznie wymierać – mówi Kazimierz Przełomski, mieszkaniec Bryzgla. Jego zdaniem mieszkańcom brakuje przede wszystkim jasnych informacji. – Nie wiemy dokładnie, co mamy chronić, gdzie mamy chronić i w jakim kontekście. Brakuje nam podstawowych, elementarnych odpowiedzi ze strony Parku – podkreśla. Dlatego proponuje konkretne rozwiązanie. – Dajcie nam modelowe rozwiązanie: pokażcie, gdzie możemy budować, gdzie obowiązują ograniczenia, a gdzie nie możemy robić nic, bo są tam torfowiska czy inne cenne przyrodniczo tereny. Oczywiście takie miejsca musimy chronić. Chodzi jednak o to, żeby zasady były jasne i uzgodnione z mieszkańcami – argumentuje i dodaje: – Mam tutaj swój domek, a syn chciałby zbudować obok drugi, żeby przyjeżdżać tutaj na wakacje i korzystać z tego miejsca. Mój pradziadek tutaj mieszkał, dziadek, tata. A dzisiaj pojawia się pytanie, czy mój syn będzie mógł tutaj zbudować swój dom.

Wigierski Park Narodowy przekonuje, że ponowne rozpatrzenie sprawy wymaga zebrania dodatkowych materiałów i dokładnego przeanalizowania całej dokumentacji. Marcin Strug, przedstawiciel Parku, wyjaśniał, że podczas wizji lokalnej pracownicy chcieli przede wszystkim uzupełnić informacje dotyczące terenu. – Materiały mamy bardzo dobrze zebrane. Posiadamy różnego rodzaju dokumentację, w tym świeże naloty satelitarne w ramach programu teledetekcyjnego. Mamy więc bardzo dobry materiał, na podstawie którego zostało wydane pierwsze postanowienie. Teraz chcemy uzupełnić zebrane informacje – mówił na spotkaniu z mieszkańcami. Jednocześnie zapewniał: – Park jest otwarty na dialog z mieszkańcami i gminą. Musimy jednak działać na podstawie ustawy o ochronie przyrody oraz obowiązujących przepisów. W przypadku planu ogólnego jesteśmy związani również zarządzeniem dotyczącym zadań ochronnych.

Przedstawiciel Parku zwracał też uwagę, że procedura uzgadniania planu ogólnego formalnie odbywa się pomiędzy Parkiem a gminą. – Mieszkańcy są stroną wobec gminy, a właściwym etapem do zgłaszania uwag będzie wyłożenie projektu planu do publicznego wglądu. Wtedy będzie można przyjść, porozmawiać, zadawać pytania i składać uwagi – wyjaśniał.

Mieszkańcy obawiają się, że kiedy plan ogólny będzie na nowo przygotowany, wówczas będzie za późno walczyć o swoje mienie. Dlatego chcą rozmawiać teraz i mieć pewność, że ich racje zostaną wzięte pod uwagę i chociaż w jakimś stopniu wysłuchane. Samorząd zapowiada, że będzie chciał zorganizować spotkanie z mieszkańcami i Parkiem, by wszyscy razem doszli do konsensusu.Choć ustawowy termin na uchwalenie planów ogólnych przez gminy upływa z końcem sierpnia, Nowinka nie zdąży zakończyć procedury w tym czasie. Wcześniej trzeba bowiem ponownie przeprowadzić postępowanie i dać mieszkańcom możliwość udziału w konsultacjach społecznych. Samorząd chce dlatego wystąpić do ministerstwa o przesunięcie terminu na przyjęcie dokumentu do końca grudnia 2026 roku.

FOT. MICHAŁ RAŚ/NADESŁANE

Bryzgiel to malownicza wieś w gminie Nowinka. Mieszkańcy chcą mieć możliwość rozwoju

eprasa.pl a77bb44fcc

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych – Str. 22-23

PULS *regionów*

Polaków wakacje Allinremont – Str. 18-19

BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl a77bb44fcc

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznacza na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latka, czynna zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej – Marta wybucha śmiechem. – Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia – dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna – mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obędzie. Ale samo malowanie nie jest problemem – tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczną rano, a skończą wieczorem. Zostanie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026" UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.

FOT. 123RF

Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o następne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót" – piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace" – czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demontaż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia" – piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026".

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie – po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

eprasa.pl a77bb44fcc

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł" - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę" – to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem w żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko", zamieniło się w „tragicznie". Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszali na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne – my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami – wylicza.

W zeszłym roku młodzi przenieśli się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online .pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres" pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz właśnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ciche dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?"

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę kłóciliśmy się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko".

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieźć. U mnie też były ogromne kłótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par".

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpaczy, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlańców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej".

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciągle coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się to skończy".

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest".

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągłe decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozwodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu – mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem".

„The New York Times" opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa".

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiana mebli z trudem dajemy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój – bo remont kiedyś się przecież skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamiłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty. Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl"

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniami związanymi z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo" – coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie".

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawiać, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątamy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

eprasa.pl a77bb44fcc

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami". Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawią się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w magazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzą naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wyląduje, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie poczujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie poczujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicjuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom, czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o wojsku, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa", program „wGotowości" oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo znało określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiekolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego", który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniać, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

eprasa.pl a77bb44fcc

sługa należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy, ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem", „Weekend z wojskiem" i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel naszego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najmniejszy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość relaksu na zasadzie: „Pójdę albo nie pójdę; do czego mi to potrzebne?". Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkolenia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wykorzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójdą wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów, pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Gen. Kraszewski: Słusznie poczujemy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określoną rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinwentaryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonych za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żadnego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po usłyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa", ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójdę i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie"? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdzie się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.

eprasa.pl a77bb44fcc

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancerzem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska". Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynie ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszniczych, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstracja naszej odporności na sytuacje kryzysowe".

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracują nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerz chętnych nie brakuje

– Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psychiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego zy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ" Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przeważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępiając jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orląt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnej lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

eprasa.pl a77bb44fcc

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym", lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

FOT. 4 SKRZYDŁO LOTNICTWA SZKOLNEGO

Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra", a pod koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica".

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno-elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex", o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PŁK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomina się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali druga, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można" – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przypomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimą kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

eprasa.pl a77bb44fcc

AKCJA CHARYTATYWNA 0311549463

eprasa.pl a77bb44fcc

eprasa.pl a77bb44fcc

NASZA AKCJA

Zawody Rowerkowe. Czekamy na nowe zgłoszenia!

Sportowe emocje, rodzinna atmosfera i mnóstwo dobrej zabawy – już 30 sierpnia na parkingu przy Centrum Handlowym Auchan Hetmańska w Białymstoku odbędzie się kolejna edycja Zawodów Rowerkowych dla najmłodszych.

Magda Ciasnowska

Ekstremalne upały pod koniec czerwca uniemożliwiły bezpieczne przeprowadzenie Zawodów Rowerkowych. Jednak koniec wakacji to również doskonały moment, by spotkać się na sportowej trasie i wspólnie cieszyć się aktywnością na świeżym powietrzu. Zawody Rowerkowe odbędą się w niedzielę, 30 sierpnia – tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Wszystkie dotychczasowe zgłoszenia pozostają aktualne

Dobra wiadomość dla rodziców, którzy zarejestrowali dzieci do udziału w czerwcowych zawodach jest taka, że wszystkie dotychczasowe zgłoszenia pozostają aktualne. Nie ma potrzeby ponownej rejestracji dzieci. Rodzice, którzy nie zgłosili swoich dzieci w czerwcu, będą mogli jeszcze dopisać je do wtorku 25 sierpnia.

Zawody Rowerkowe od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem najmłodszych mieszkańców Białegostoku. Wydarzenie jest wspólną inicjatywą Kuriera Porannego, Auchan Hetmańska oraz Miasta Białystok.

W zawodach będą mogły wystartować dzieci w wieku od 3 do 8 lat. Organizatorzy przygotowali sześć kategorii startowych: dziewczynki i chłopcy w grupach wiekowych 3-4 lata, 5-6 lat oraz 7-8 lat. Rywalizacja odbywać się będzie na dystansach dostosowanych do wieku uczestników: roczniki 2023 i 2022 (3- i 4-latki) – 40 metrów ; roczniki 2021 i 2020 (5- i 6-latki) – 60 metrów; roczniki 2018 i 2019 (7- i 8-latki) – 80 metrów.

Sportowa rywalizacja i dobra zabawa

Poza samymi wyścigami na uczestników czekać będzie prawdziwe miasteczko atrakcji. – Podczas wydarzenia dzieci będą mogły uczyć się poprzez zabawę rozpoznawania znaków czy tego, jak bezpiecznie poruszać się na rowerze. Zawody będą też dobrą okazją do wspólnego, rodzinnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu – mówi Aneta Nowicka z działu marketingu Centrum Handlowego Auchan Hetmańska.

Jedną z atrakcji przygotuje Akademia Młodych Mistrzów Kamili Lićwinko. Na specjalnie przygotowanym miasteczku lekkoatletycznym dzieci i rodzice będą mogli sprawdzić się w konkurencjach inspirowanych prawdziwymi zawodami sportowymi.

Na najmłodszych uczestników czekać będzie również słodka strefa przygotowana przez Hotel Mercure Białystok. Na stoisku będzie można spróbować ciasteczek i innych słodkości, a także orzeźwiającej lemoniady. Dwie charakterystyczne maskotki hotelu – złote króliki przez cały czas trwania wydarzenia będą spacerowały po terenie imprezy, rozdając dzieciom cukierki i pozując do pamiątkowych zdjęć.

Podczas wydarzenia Akademia Siatkarska Orły Białystok zaprosi dzieci i młodzież do udziału w naborze do klubu. Na uczestników czeka wyjątkowa okazja, by wziąć udział w pokazowym treningu, poznać atmosferę profesjonalnej siatkówki i sprawdzić swoje umiejętności na boisku. Jedną z największych atrakcji będzie możliwość zagrania meczu z Mateuszem Sacharewiczem – mistrzem Polski w siatkówce.

Coś dla siebie znajdą także rodzice. Na stoisku Diagnostyki Laboratoriów Medycznych będzie można bezpłatnie zmierzyć ciśnienie krwi, skonsultować swój stan zdrowia oraz zapoznać się z ofertą badań profilaktycznych. Specjaliści odpowiedzą na pytania dotyczące diagnostyki i profilaktyki zdrowotnej, a odwiedzający otrzymają również vouchery uprawniające do wykonania badań laboratoryjnych.

Z kolei Unikat Outlet przygotuje prezentację najnowszych trendów modowych dla dzieci i dorosłych. Na stoisku będzie można zobaczyć także deski SUP. Organizatorzy przygotują również specjalną ściankę do zdjęć wraz z zabawnymi gadżetami, takimi jak kapelusze, korale czy inne akcesoria, które pozwolą stworzyć wyjątkowe fotografie.

Ważnym elementem wydarzenia będzie edukacja związana z bezpieczeństwem. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Białymstoku przygotuje stoisko poświęcone zasadom bezpiecznego poruszania się rowerem. O bezpieczeństwo podczas wydarzenia zadbają również ratownicy medyczni, którzy nie tylko będą pełnić dyżur, ale także zaprezentują wyposażenie karetki pogotowia. Będą także stoiska służb mundurowych. Policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku m.in. zaprezentują pojazdy wykorzystywane podczas codziennej służby. Strażacy z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej pokażą m.in. sprzęt używany podczas akcji ratowniczo-gaśniczych oraz opowiedzą o swojej pracy.

Podczas Zawodów Rowerkowych spółka KPKM zapewni autobus i atrakcje z nim związane. Zostanie podstawiony jeden z autobusów elektrycznych z najnowszej dostawy marki Yutong U12. Zwiedzanie jego wnętrza będzie niewątpliwą atrakcją. Te i jeszcze wiele innych atrakcji czeka na młodych zawodników i ich rodziny już w niedzielę 30 sierpnia na parkingu przy Centrum Handlowym Auchan Hetmańska w Białymstoku.

Więcej informacji oraz ankieta, w której rodzice mogą jeszcze dopisać swoje pociechy znajdują się na www.poranny.pl/rowerki

REKLAMA
0011560535

ORGANIZATOR
GAZETA WSPÓŁCZESNA
KURIER PORANNY

PARTNERZY STRATEGICZNI
HETMAŃSKA CENTRUM HANDLOWE O'SHOPPING
Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI
Enea
KPKM Komunalne Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej sp. z o.o.

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
KULESZA DEVELOPMENT
AP PROGRESS BIAŁYSTOK
UNIKAT OUTLET INNY NIŻ WSZYSTKIE
Diagnostyka+
MERCURE HOTEL BIAŁYSTOK
A.T.S. Orły Białystok 2021
NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLE Akademia Zdrowego Malucha

PARTNER AKCJI
AKADEMIA MŁODYCH MISTRZÓW KAMILI LIĆWINKO
WORD BIAŁYSTOK

eprasa.pl a77bb44fcc

CZYTELNIA

Księżna łowicka przed sądem historii

Pośród postaci pojawiających się na kartach tomu „Polskie zdrajczynie" Sławomira Kopra (m.in. Karolina Sobańska, Róża Luksemburg, Wanda Wasilewska), znalazła się także Joanna Grudzińska, księżna łowicka, morganatyczna żona wielkiego księcia Konstantego. Pojawia się pytanie: czy autor nie zaliczył jej do grona zdrajczyń zbyt pochopnie?

Zarzut, że wydała się za Konstantego, nie wyczerpuje bowiem znamion zdrady. Zwłaszcza że nie wywarła żadnego większego wpływu na życie publiczne w Polsce. Owszem, była przeciwniczką powstania listopadowego, w którym nie dostrzegała aspektów narodowych, ale jedynie rebelię przeciwko rodzinie carskiej, ale to za mało, aby skazywać ją na narodową kondemnatę.

Czyżby Sławomir Koper wciąż pozostawał pod urokiem powieści „Księżna łowicka", którą w 1908 r. opublikował Wacław Gąsiorowski? A przecież autor tej powieści prawdę historyczną potraktował nader swobodnie, robiąc z Joanny mało kumatą ofiarę polityki.

Podtytuł książki Sławomira Kopra: „Piękne, okrutne i złe", ma w sobie iście diaboliczny podtekst. Czy Joanna Grudzińska naprawdę taka okrutna i zła? Zestawienie jej z np. Wandą Wasilewską jest po prostu krzywdzące.

Sławomir Koper, „Polskie zdrajczynie. Piękne, okrutne i złe", wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nie był zadowolony

Kilka miesięcy temu na rynku księgarskim ukazała się książka celebryty o wiele mówiącym tytule „Szczęście na kreskę". Chajzer chce teraz opublikować jej amerykańską wersję, której przygotowanie zlecił Jo Harperowi. Ten mieszkający w Polsce od wielu lat dziennikarz zamieścił ostatnio na swym blogu wpis, w którym twierdzi, że nie otrzymał zapłaty za przygotowanie próbnego tłumaczenia wstępu do książki. W odpowiedzi Chajzer powiedział Pudelkowi, że to, co dostał od Harpera, nie spełniało jego oczekiwań. – Jakość tego, co otrzymałem, nie była zadowalająca. Nie zaakceptowałem tego. Mam tylko jedną szansę, by wysłać to do wydawcy, więc to musi być dobre. Szukam kogoś, kto zrobi to tak, żebym był z tego dumny – stwierdził.

Anna Lewandowska

Ma prywatnego lokaja

Przeprowadzka Lewandowskich za ocean rozpoczęta! Najpierw do Chicago poleciał kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej, a kilka tygodni później dołączyła do niego żona z dziećmi. Lewandowscy zakwaterowali się w prestiżowym hotelu Waldorf Astoria Chicago, zlokalizowanym w eleganckiej dzielnicy Gold Coast. To pięciogwiazdkowy symbol luksusu i szyku w samym sercu Wietrznego Miasta, oferujący gościom m.in. ekskluzywne spa, prywatnych lokajów oraz spektakularne widoki na panoramę miasta. Ceny standardowych pokoi w tym obiekcie zaczynają się od ok. 500-800 dolarów (ok. 2000-3200 zł) za noc. Właścicielem hotelu jest amerykański miliarder Joe Mansueto, do którego należy drużyna Chicago Fire FC, w której będzie grał polski piłkarz.

Antek Królikowski

Czeka go walka

Joanna Opozda na początku lipca opublikowała oświadczenie na swym profilu na Instagramie, w którym ujawniła, że sąd orzekł jej rozwód z wyłącznej winy Antka Królikowskiego, a także pozbawił go władzy rodzicielskiej nad ich synem Vincentem. „Dla mnie to nie jest powód do triumfu. To przede wszystkim ogromna ulga i poczucie, że po latach zostałam wysłuchana, a dobro mojego dziecka zostało postawione na pierwszym miejscu" – napisała aktorka. Kiedy kilka dni temu Królikowski pojawił się na ogłoszeniu ramówki Polsatu, Pudelek poprosił go o komentarz do tej sytuacji. – Ten wyrok jest skrajnie niesprawiedliwy. Na pewno tego tak nie zostawię. Przede mną niestety walka. Będzie dużo pracy nad tym wszystkim – zapowiedział.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Po tym jak Robert Lewandowski został piłkarzem Chicago Fire, jego żona Anna układa na nowo domowe życie za oceanem

Rafał Brzozowski

Ma bezpłatny laser

Plotkarskie media od dwóch tygodni żyją ślubem piosenkarza. „Faktowi" jako pierwszemu udało się ustalić, kim jest jego świeżo poślubiona żona. – Znają się już od lat, a połączyła ich wspólna pasja – muzyka i scena. Helena również jest wokalistką i ma na koncie telewizyjne występy, między innymi w programie „Świat się kręci", jednak nigdy nie zależało jej na byciu gwiazdą ani bohaterką celebryckich portali – zdradza informator gazety. Helena urodziła się we Francji, choć jej rodzice pochodzą z Grodziska Mazowieckiego. Dzięki temu posiada podwójne obywatelstwo. Aktualnie mieszka w Polsce i prowadzi gabinet dermatologiczny w Grodzisku, specjalizując się w zabiegach laserowych. Ukończyła Uniwersytet Medyczny w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł magistra fizjoterapii.

Donald Tusk

Źle wybrał czas

Powrót serialu „Ranczo" na mały ekran budzi ogromne emocje. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że na planie produkcji pojawi się sam... premier. – Myśmy przede wszystkim godzinę wcześniej się dowiedzieli, że on będzie. No i była bardzo miła, krótka wizyta. Bardzo nam miło, że pan premier, jak nam powiedział, oglądał „Ranczo" – powiedział Cezary Żak w rozmowie z Pudelkiem. Niestety: Tusk pojawił się na planie serialu w niefortunnym momencie, kiedy Wirtualna Polska ujawniła, że jedna z polityczek KO przyznała blisko 4,5 mln zł z pożyczek powodziowych trzem firmom powiązanym z jej otoczeniem. Opozycja skrytykowało szefa rządu za to, że w obliczu głośnego skandalu, jak gdyby nigdy nic, odwiedził „Ranczo" i żartował sobie z aktorami.

Joanna Krupa

Nie ma kontaktu

Nie tak dawno portale plotkarskie rozpisywały się o rzekomym romansie modelki i polityka PiS-u Dominika Tarczyńskiego. Dowodem na to miały być zdjęcia pary, publikowane przez nich na Instagramie. Krupa żarliwie zapewniała, pozostaje singielką, ale temat zupełnie nie ucichł. Nic dziwnego, że kiedy ostatnio gościła w programie „Portret", prowadzący zapytał ją o Tarczyńskiego. – Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu. Byłam z grupą przyjaciół na kolacji, to co to znaczy? Ja nie krytykuję tego, po jakiej stronie politycznej jest ten człowiek. Ja patrzę, czy ktoś jest dobrym człowiekiem. Czy Tarczyński jest dobrym człowiekiem? Ja go nie znam. Nie mogę powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo nie znam go tak blisko – oznajmiła.

Sebastian Fabijański

Chce kogoś poznać

Popularny aktor po rozstaniu z Julią Kuczyńską, z którą ma syna Bastka, nie może znaleźć szczęścia w miłości. Nie ukrywa jednak, że chciałby kogoś poznać. W tym celu założył konto na Tinderze. W rozmowie z Kozaczkiem wyjaśnił ten krok. – Stwierdziłem, że jeśli chciałbym poznać kogoś spoza branży, to muszę w taki sposób. Nie ukrywam, że jest mi trudno tak na ulicy chodzić i nawiązywać relacje, ponieważ w wielu wypadkach jest to męczące przez wzgląd na to, że ludzie po prostu podchodzą, chcą zdjęcia, czuję się obserwowany. To nie jest moja paranoja, tylko po prostu stan faktyczny, bo ludzie patrzą, ludzie komentują, oprócz tego paparazzi robią zdjęcia – stwierdził.

Paweł Gzyl

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się. Horoskop dzienny mówi, że czeka Cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks i bliskość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy przed Tobą ciekawe możliwości. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać intuicji.

Byk (20.04 - 20.05)
Posłuchaj serca, ale nie ignoruj rozsądku. Horoskop dzienny mówi, że dzień sprzyja rozmowom.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją i zrobić ważny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Skupienie przyniesie dobre rezultaty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przejmować się małymi błędami.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję odkładaną od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zachować tajemnicę i unikać niepotrzebnych sporów.

Waga (23.09 - 22.10)
Przed Tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowy pomysł może stać się początkiem ekscytującej zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty szybciej, niż myślisz. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem możesz pozwolić sobie na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczysz innych swoją kreatywnością. Horoskop na dziś podpowiada, by nie bać się wyjść poza utarte schematy i działać.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by dać sobie przestrzeń na marzenia.

eprasa.pl a77bb44fcc

STOPKLATKA

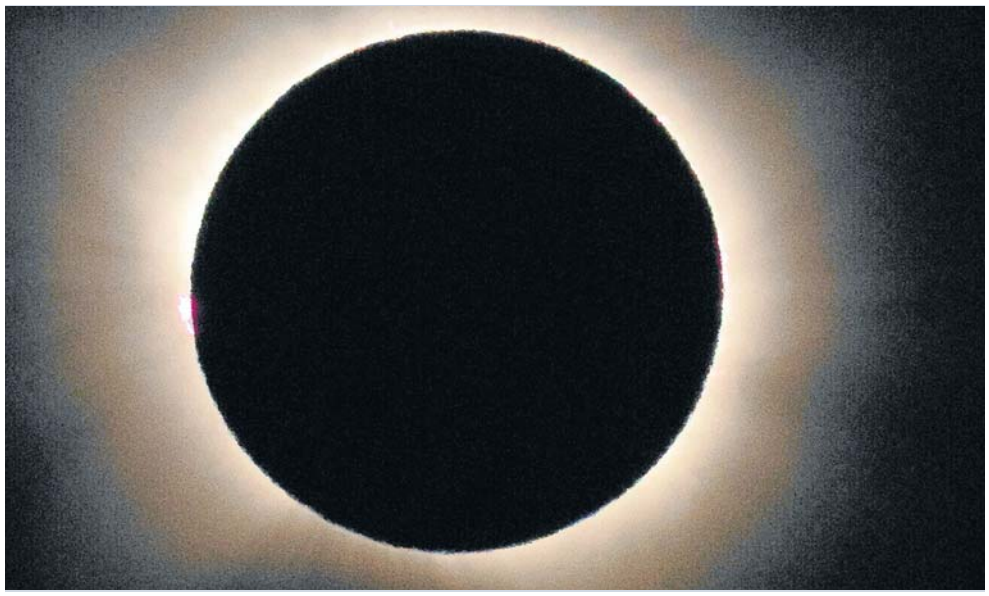

FOT. PAP/EPA/MARTA PEREZ

↑ Ostatni raz tak imponujące zaćmienie słońca w Europie można było oglądać w 1999 r. Nic więc dziwnego, że 12 sierpnia na naszym kontynencie nie mówiło się właściwie o niczym innym. To niezwykłe zjawisko przyrodnicze zawsze robi ogromne wrażenie. Tym razem głównie w Hiszpanii, gdzie słońce znikło niemal całkowicie. W Polsce było przysłonięte w ponad 80 proc.

FOT. PAP/EPA/MOHAMED MESSARA

← Kto wie, czy to nie jest jeszcze bardziej charakterystyczne zdjęcie niż sama fotografia przysłoniętego słońca - ludzie przyglądający się zaćmieniu. Style najróżniejsze: od profesjonalnych okularów, przez przyciemnione szybki po durszlaki. Ale bez względu na wybraną formę, jedno łączyło wszystkich: autentyczne zdumienie tym cudem natury

FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI

← Fregata ORP „Wicher" zwodowana. Jej budowa trwała cztery lata i kosztowała 15 mld zł. To pierwsza z trzech jednostek wodnych tej klasy, która ma wzmocnić naszą Marynarkę Wojenną. Od 2021 r. w Polsce zwodowano sześć nowych okrętów. Będzie co oglądać podczas Parady Morskiej zaplanowanej na 15 sierpnia w Gdyni, gdzie pojawi się łącznie 20 jednostek

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, Antoniukowska 38m^2, parter, po remoncie, 697-242-247

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, ul. Swiętojańska pokój studentce 603-686-616.

GARAŻE

BIAŁYSTOK, ul. Marczukowska garaż murowany -sprzedam. 602-518-241

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

TOKARKA do drewna, Dobrzyniewo Duże. 602-35-25-33

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

OPEL Astra IV, J Sedan, 1,4 (2014) 101KM, 86030km, 603-516-324

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DROBNE remonty, naprawy. 609-078-656

REMONTY i wykończenia wnętrz 604-364-270

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

JACHT 9,2mb x 3,15mb, pow. żagla 28m^2, z laminatu, cena do uzgodnienia 666-604-428

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

REKLAMA 0011567913

Informacja o wykazie nieruchomości przeznaczonej do oddania w użyczenie

Burmistrz Szepietowa

Informuję,

że w dniu **13.08.2026 r.** na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Szepietowie, wywieszony został wykaz nieruchomości Gminy Szepietowo przeznaczonej do oddania w użyczenie. Wykazem objęta jest nieruchomość gruntowa zabudowana **w Dąbrówce Kościelnej, usytuowana na działce o nr 49/2,** którą przeznacza się do oddania w drodze użyczenia na rzecz Spółdzielni Socjalnej „Ekosfera/ na cele realizacji jej zadań statutowych związanych z obsługą techniczną, ekologiczną oraz utrzymaniem porządku. Wykaz podlega wywieszeniu na okres 21 dni.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m^2, powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl a77bb44fcc

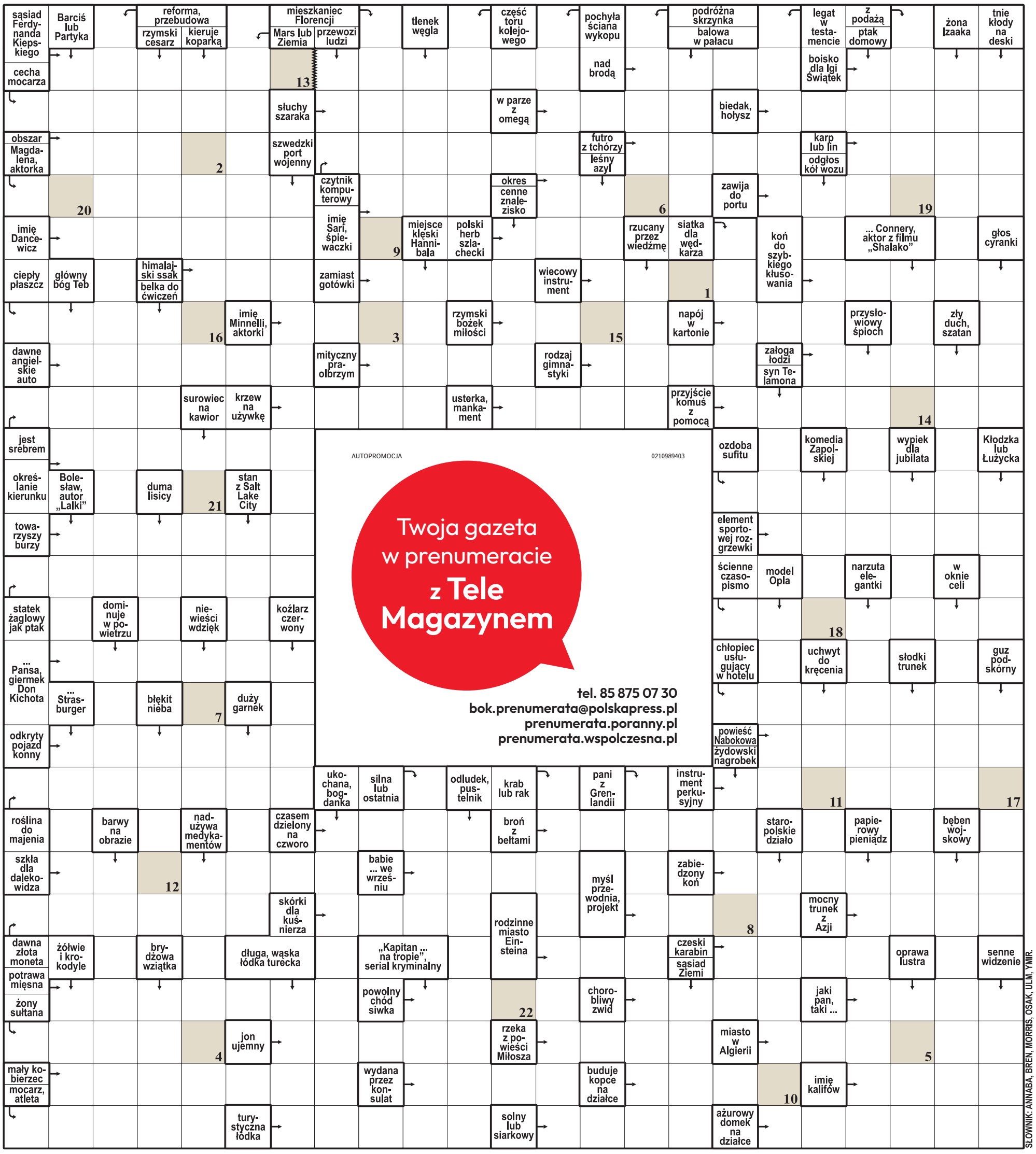

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: aforyzm Piotra Szreniawskiego.

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEŃ TRUDNO O SZTUKĘ.

eprasa.pl a77bb44fcc

Krzyżówka panoramiczna

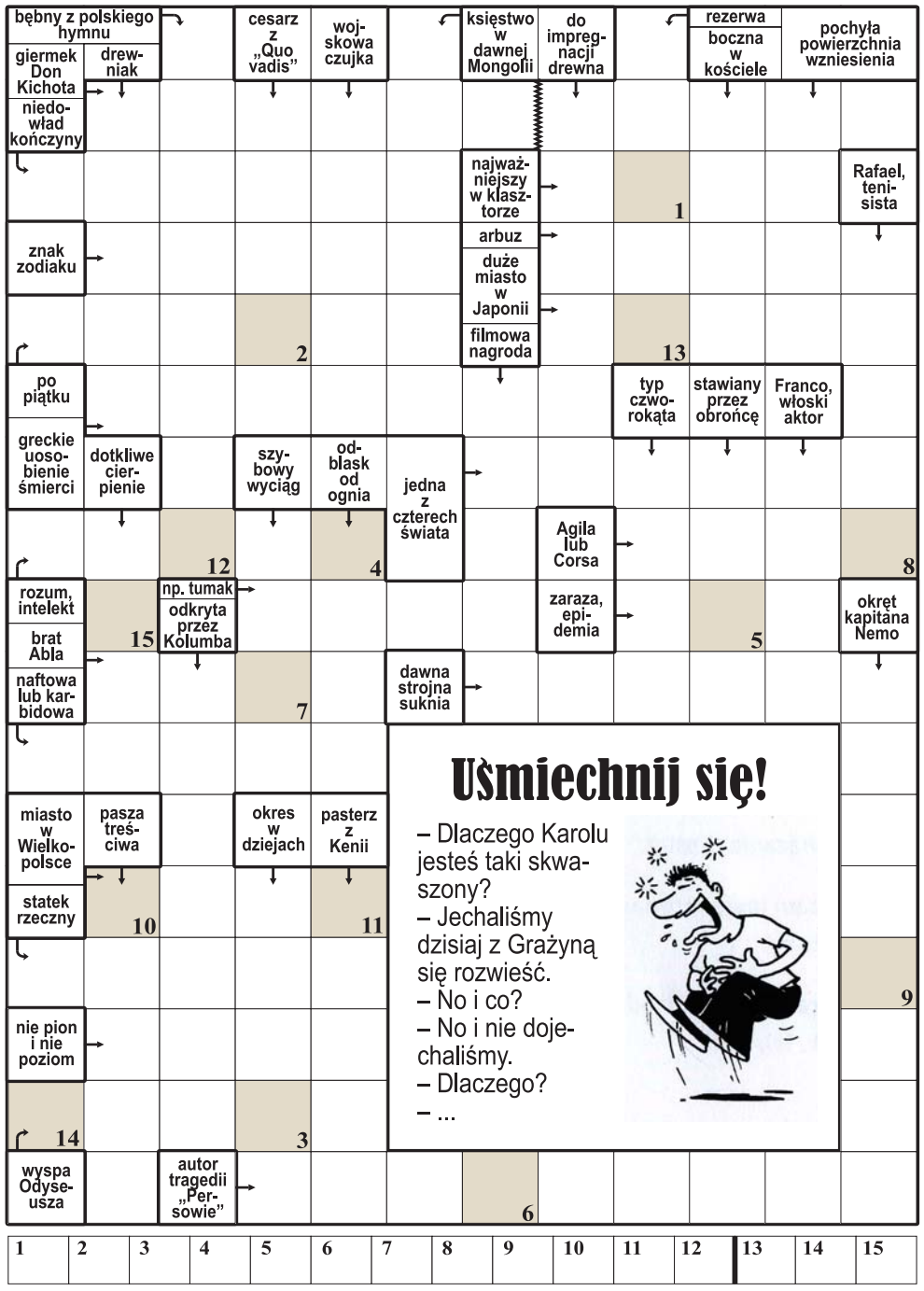

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?
– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.
– No i co?
– No i nie dojechaliśmy.
– Dlaczego?
– ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).
B) metalowy wyrób hutniczy (6).
C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).
D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).
E) tematyka miłosna (7).
F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).
G) małe skupisko drzew (4).
H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).
I) córka królewska w Hiszpanii (8).
J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).
K) broń palna z długą lufą (7).
L) materiał budowlany (8).
Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).
M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).
N) osesek w beciku (9).
O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).
P) cztery kąty i ... piąty (4).
R) podłużne zagłębienie (5).
S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).
T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).
U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).
W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).
Z) głębokie pogrążenie się w myślach (6).
Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

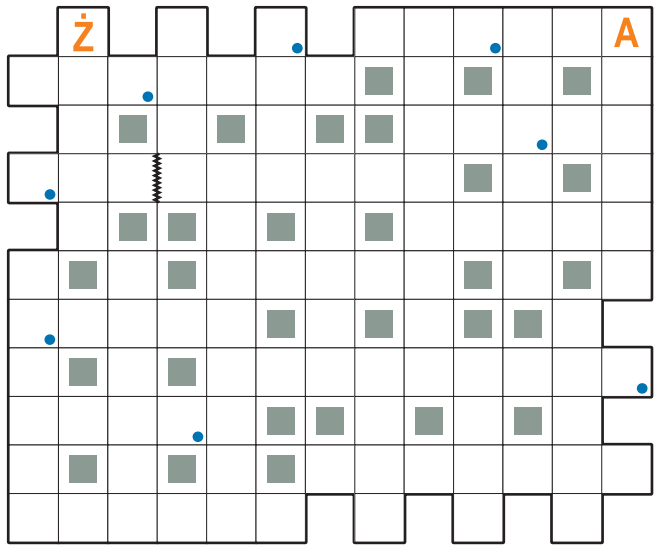

Krzyżówka z hasłem

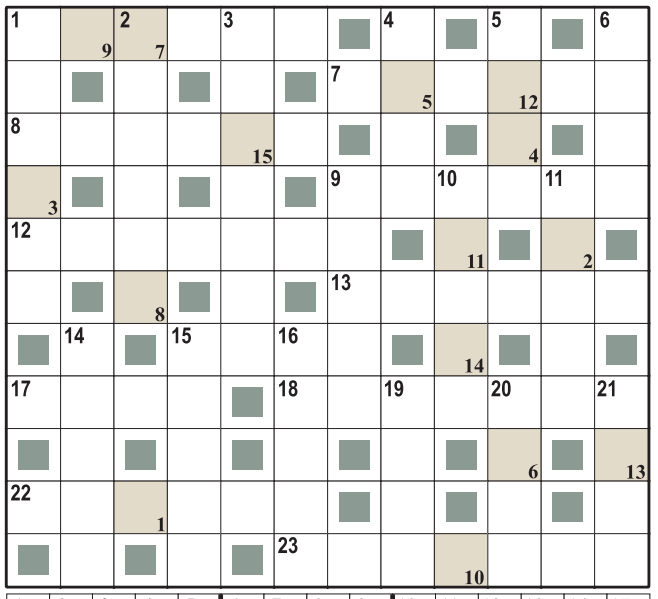

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:
1) ośla dla narciarzy,
7) drąg przy furmance,
8) kościelny dostojnik,
9) cykliczna forma muzyczna,
12) splot trawy z ziemią,
13) ... Brando, aktor z USA,
15) płoną w kominku,
17) dygnitarz z Wenecji,
18) mityczna kraina szczęścia,
22) pomieszczenie pilota,
23) usuwanie usterki.

Pionowo:
1) niemy ptak,
2) Neron lub Klaudiusz,
3) pracownik kasyna gry,
4) niewygodne łóżko,
5) część uprzęży,
6) zmniejszenie cierpień,
9) Sm dla chemika,
10) zasada, reguła,
11) pracują w cylindrach,
14) drąg z hakiem,
15) firmowe w barze,
16) gad z wyspy Komodo,
19) królewska ryba,
20) godność osobista,
21) nastrój, atmosfera.

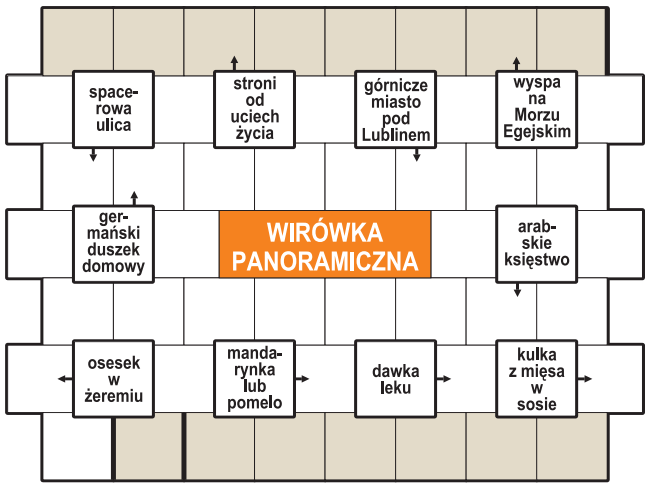

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellera.

Duet jolek

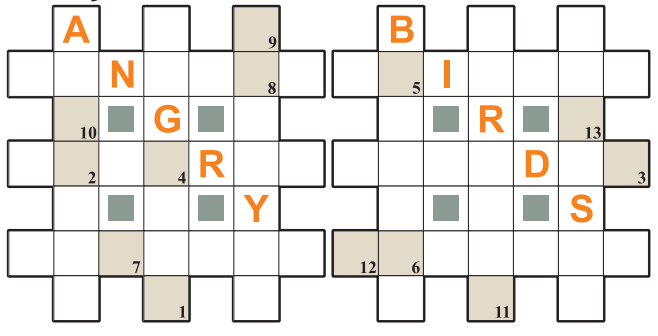

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz
– niewielka grządka z warzywami
– ma swój dzień 8. marca
– poślubiła Janka Kosa
– gruby zeszyt do notatek
– Gdańskie lub Zachodnie
– potocznie: pistolet maszynowy
– córka króla Minosa
– Paul, francuski poeta i dramaturg
– zgliszcza po pożarze
– włókno naturalne na podkoszulki
– płynie przez Podole

Logogryf

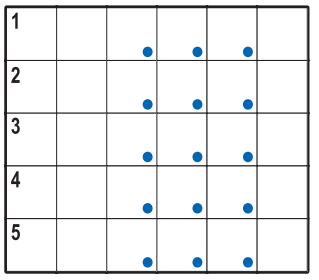

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.
1) stolica „gorącej” wyspy,
2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),
3) linka do podawania cumy,
4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,
5) zapalane na grobach.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:
1) duży hałas, gwar i zamieszanie,
5) cicho w muzyce.

Pionowo:
9) prymitywny but z drewna lub łyka,
15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

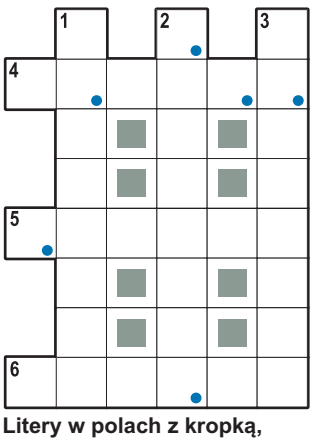

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:
1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,
2) ogół adwokatów,
3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... pokłóciliśmy się; **krzyżówka A-Ż:** paradoks; **krzyżówka z hasłem:** Błędy uczą rozumu; **wirówka panoramiczna:** „Paszanik z Tyrolu”; **duet jolek:** kolorowe ptaki; **logogryf:** Wanda Rutkiewicz; **szyfr:** „Wola przetrwania”; **krzyżówka:** Panama.

eprasa.pl a77bb44fcc

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Kuby Szymańskiego. Brawo.

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej" konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, m.in. start zjawiskowej Natalii Bukowieckiej, Marii Andrejczyk i sztafet

Paweł Wiśniewski

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki, w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki (-0,3 m/sek.), Szymański uzyskał 13.26, a więc czas o ledwie 0.1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (świetna reakcja startowa – 0.146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału, który biegał kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13.26...

Na „Alexander Stadium" w Birmingham, szybsi okazali się tylko - Szwajcar Jason Joseph (13.12) i Just Kwaou-Mathey (13.16) z Francji.

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki. Trzeba śmigać poniżej 13.25

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach Europy – poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka Wodzyńskiego, rok1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów – Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

– Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki – powiedział po starcie w Birmingham Szymański. – Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali i na stadionie. Pobiegłem tu dwa razy prawie rekord Polski...

Chciała „przypierniczyć"

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w rzucie młotem kobiet. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w 1998 roku, w Budapeszcie, kiedy ta konkurencja debiutowała w programie ME, a niespełna 16-letnia Kamila Skolimowska zajęła wówczas 7. miejsce.

Tak, czy inaczej, średnia Polski wciąż jest znakomita, czyli medal na czempionat (dwukrotnie na podium stawały bowiem złota Anita Włodarczyk i brązowa Joanna Fiodorow – 2014, Zurych i 2018, Berlin).

W Birmingham bezapelacyjnie najlepsza była Finka Silja Kosonen, której udało się posłać młot o wadze 4 kg na odległość 76.28 m. Druga była Sara Fantini z Włoch – 74.35 m, a trzecia Norweżka Beatrice Nedberge Llano – 72.88 m.

Najlepszy rzut Anity Włodarczyk z 3. serii to 72.37 m. Przypomnijmy, że w lipcu tego roku, Polka uzyskała w Madrycie 75.01 m, co stanowi rekord świata masters (powyżej 40. roku życia). A poprzednio, ponad 75 metrów, Anita machnęła 4 lata temu...

51 centymetrów między trzecią i czwartą zawodniczką to najmniejsza różnica w historii mistrzostw Europy (poprzednio 62 cm dwa lata temu między Rose Loga z Francji – 72.68 m i... Kosonen 72.06 m).

– Szkoda, bo brąz był dziś w zasięgu – wyjaśniała Włodarczyk. – Rzucałam znacznie lepiej niż w eliminacjach, walczyłam. Chciałam w ostatnich rzutach „przypierniczyć" i nieco się usztywniałam. Złoto było poza zasięgiem. ©℗

PIŁKA NOŻNA

PSG z Superpucharem. Z pomocą Casha

Jakub Jabłoński

PSG drugi rok z rzędu sięgnęło po Superpuchar Europy. Triumfator Ligi Mistrzów pokonał w Salzburgu tegorocznego zwycięzcę Ligi Europy, czyli Aston Villę, 2:1.

W barwach klubu z Birmingham cały mecz rozegrał podstawowy prawy obrońca reprezentacji Polski Matty Cash, które nie ustrzegł się kosztownego błędu.

Kibice obejrzeli atrakcyjny mecz – stwierdzili komentatorzy Canal+ Sport po końcowym gwizdku somalijskiego sędziego Omara Artana. Arbiter otrzymał do poprowadzenia to prestiżowe spotkanie niejako przy okazji konfliktu na linii FIFA – UEFA. Przypomnijmy, że nie został wpuszczony do USA, gdzie miał sędziować mecze na mundialu. I na mistrzostwach świata w ogóle się nie zaprezentował. UEFA postanowiła zrekompensować Afrykaninowitę stratę, a jednocześnie podkreślić, że dystansuje się od decyzji firmowanych przez środowisko Gianniego Infantino w FIFA...

PSG od początku dominowało. Podopieczni Luisa Enrique objęli prowadzenie po trafieniu Chwiczy Kwaracchelii, ale na przerwę schodzili z remisem. Brian Madjo popisał się piekielnie mocnym strzałem pod poprzeczkę bramki.

FOT. GRZEGORZ WAJDA - SALZBURG

Zespół PSG ma ostatnio patent nie tylko na wygrywanie Ligi Mistrzów, ale również na zwycięstwa w meczach o Superpuchar UEFA

W drugiej połowie lepsze wrażenie sprawiał zespół Aston Villi, ale Cash nie zachował się najlepiej. To głównie po błędzie reprezentanta Polski rywale po raz drugi objęli prowadzenie. Désiré Doué wyprowadził PSG na prowadzenie, a sędzia początkowo odgwizdał spalonego. Po konsultacji z VAR okazało się jednak, że Cash złamał linię obrony i trafienie musiało zostać uznane.

PSG - ASTON VILLA 2:1

Bramki: Kwaracchelia 20, Doue 61- Madjo 45
PSG: Safonow - Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (75. Hernandez) - Neves (75. Ruiz), Vitinha, Zaire-Emery - Akliouche (46. Dembele), Doue (87. Mayulu), Kwaracchelia (88. Beraldo).
Aston Villa: Bizot - Cash, Lindeloef, Torres (80. Mings), Maatsen - McGinn (72, Alysson), Gomes (80. Barkley), Kamara (72. Bogarde), Hemmings - Buendia, Madjo (72. Abraham).
Żółte kartki: Torres, Gomes, McGinn.
Widzów: 27 681. **Sędziował:** Artan (Somalia).

PIŁKA NOŻNA

Trybunał Arbitrażowy w Lozannie uznał argumenty Michniewicza

Jakub Jabłoński

Pozostający bez pracy w zawodzie trenera od przeszło 2 lat były selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz właśnie o sobie przypomniał. Wygrał spór przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS). Chodzi o zaległe wypłaty dla jego sztabu za pracę w Arabii Saudyjskiej.

Michniewicz objął saudyjski Abha Club kilka miesięcy po zwolnieniu z reprezentacji Polski, po słodko-gorzkich dla niego mistrzostwach świata 2022. Wyniki się zgadzały, Biało-Czerwoni wyszli wówczas z grupy po raz pierwszy od 36 lat, ale pozycję szkoleniowca osłabiła afera premiowa oraz krytyka dziennikarzy w sprawie defensywnego stylu gry.

W Arabii Saudyjskiej długo miejsca nie zagrzał, choć sprowadził swojego zaufanego człowieka z kadry, Grzegorza Krychowiaka, który wcześniej reprezentował barwy tamtejszego Al Shabab. Michniewicz został zwolniony po dziewięciu meczach, notując jedną z najgorszych średnich punktowych w karierze. Jego bilans pozostawiał wiele do życzenia – wygrał zaledwie trzy spotkania.

FOT. SZYMON STARNAWSKI / POLSKA PRESS

Trener Czesław Michniewicz wygrał spór z byłym pracodawcą

Po niespełna roku przejął marokańskiego giganta, AS FAR Rabat, lecz i tam nie pracował długo. Został zwolniony w październiku 2024 roku. Od tamtej pory ładował baterie i pozostawał poza zawodem, choć nie próżnował. Jak poinformował Michał Banasiak z Polskiego Instytutu Dyplomacji Sportowej, sprawa dotycząca wypłaty należnych mu pieniędzy przez Abha Club została zakończona. Saudyjski klub został zobowiązany do wypłaty zaległych środków byłemu trenerowi oraz trzem członkom jego sztabu – w wysokości około 2,2 miliona złotych.

eprasa.pl a77bb44fcc

SPORT

Klasa okręgowa. W spotkaniu otwierającym 2. kolejkę gier Wigry II Suwałki pokonały Jagiellonię III Białystok 2:1 (0:1). Bramki dla gospodarzy strzelili: Damian Borowski (70 min. i gol samobójczy (84), a dla gości trafił Adam Lis (40).

PIŁKA NOŻNA - III LIGA

Derby dwóch Olimpii, a ŁKS Łomża bez Kosakiewicza

W trzeciej kolejce spotkań Wigry Suwałki i Olimpia Zambrów zagrają na własnych stadionach. Jagiellonia II i ŁKS Łomża mają wyjazdy.

Mariusz Klimaszewski

Po pierwszych dwóch kolejkach spotkań najwyżej w tabeli z naszych drużyn są Wigry Suwałki i Jagiellonia II Białystok. Drużyny te zanotowały po jednym zwycięstwie i w meczu między sobą zremisowały 1:1.

W piątek, 14 sierpnia Suwalczanie zagrają na własnym stadionie z KS CK Troszyn. Rywal nie ma dobrego startu. W pierwszych dwóch meczach zanotował porażki i zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. Początek meczu Wigier o godz. 19.47.

Rezerwy Jagiellonii Białystok wyjeżdżają na trudny teren do Warty Sieradz. W ostatniej kolejce Warta wygrała 1:0 na wyjeździe z ŁKS II Łódź.

W niewesołych nastrojach są kibice ŁKS Łomża. Biało-Czerwoni nie zdobyli jeszcze ani jednego punktu w nowym sezonie, a w tym tygodniu gruchnęła wiadomość o odejściu jednego z najlepszych ich piłkarzy Łukasza Kosakiewicza.

ŁKS powalczy w trzeciej kolejce III ligi z Lechią Tomaszów Mazowiecki na wyjeździe w piątek o godz. 16. Lechia także jeszcze nie zdobyła punktu przegrywając z KTS Weszło 1:2 i Wisłą II Płock także 1:2.

W Zambrowe dojdzie do spotkania dwóch Olimpii. Gospodarze podejmą jedenastkę z Elbląga. Mecz w sobotę o godz. 17.30.

FOT. BARTOSZ DĄBROWSKI

W Zambrowie dojdzie do derbów Olimpii. Jedenastka z Zambrowa podejmie Olimpię Elbląg

Program 3. kolejki

Piątek, 14 sierpnia

Lechia Tomaszów Mazowiecki - ŁKS Łomża (16.00)
Mazovia Mińsk Mazowiecki - Ząbkovia Ząbki (17.30)
Wigry Suwałki - KS CK Troszyn (19.47)
KTS Weszło Warszawa - Mławianka Mława (19.00)

Sobota, 15 sierpnia

Widzew II Łódź - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (12.00)
Pelikan Łowicz - ŁKS II Łódź (15.00)
Polonia Lidzbark Warmiński - Wisła II Płock (17.00)
Olimpia Zambrów- Olimpia Elbląg (17.30)
Warta Sieradz - Jagiellonia II Białystok (18.00)

Tabela III ligi

1. Świt Nowy Dwór Maz.	2	6	6-1
2. Pelikan Łowicz	2	6	4-2
Wisła II Płock	2	6	4-2
4. KTS Weszło Warszawa	2	6	3-1
5. Wigry Suwałki	2	4	3-1
6. Jagiellonia II Białystok	2	4	4-3
7. Widzew II Łódź	2	3	5-2
8. Mazovia Mińsk Maz.	2	3	6-4
9. Olimpia Elbląg	2	3	5-4
Olimpia Zambrów	2	3	5-4
11. Warta Sieradz	2	3	2-2
Mławianka Mława	2	3	2-2
13. Ząbkovia Ząbki	2	3	1-5
14. Lechia Tomaszów Maz.	2	0	2-4
ŁKS Łomża	2	0	2-4
16. Polonia Lidzbark W.	2	0	3-6
17. ŁKS II Łódź	2	0	0-3
18. KS CK Troszyn	2	0	2-9

PIŁKA NOŻNA

W szlagierze kolejki Ruch Wysokie Mazowieckie zagra u siebie z KS-em Wasilków

Wojciech Konończuk

Mecz typowanych na jednych z głównych kandydatów do awansu Ruchu Wysokie Mazowieckie z KS-em Wasilków zapowiada się na szlagier 2. kolejki IV Ligi Bank Spółdzielczy Bielsk Podlaski.

Wasilkowianie udanie weszli w sezon, pokonując u siebie 4:0 PW Home LZS Krynki. Zespół z Wysokiego Mazowieckiego rozpocznie natomiast kampanię, gdyż mecz Ruchu z Wissą Szczuczyn z 1. kolejki został przełożony.

Inny faworyt do awansu - Warmia Grajewo, inauguruje sezon wyjazdami do beniaminków, co na starcie rozgrywek nie należy raczej do przyjemności, bowiem nowicjusze na fali entuzjazmu po awansie potrafią być u siebie bardzo groźni. Wilczki w pierwszym meczu nie bez trudu wygrały 3:2 w Łomży z rezerwami ŁKS-u, a teraz jadą do Sejn.

- Zwycięstwo w Łomży jest bardzo cenne, bo gospodarze mają fajny, grający ciekawą piłkę zespół. Wiele drużyn będzie miało tam poważne problemy i pogubi punkty - uważa trener Warmii Karol Salik. - Trudnego meczu spodziewamy się też z Pomorzanką, ale jedziemy po zwycięstwo - dodaje.

PROGRAM 2. KOLEJKI

Piątek: Pionier Brańsk - Krypnianka Krypno (godz. 18).
Sobota: Czarni Czarna Białostocka - Tur Bielsk Podlaski (15), Pomorzanka Sejny - Warmia Grajewo (15), KS Śniadowo - Hetman Skłodowscy Tykocin (16), Supraślanka Supraśl - Wissa Szczuczyn (16), Ruch Wysokie Mazowieckie - KS Wasilków (16).
Niedziela: KS Michałowo - Promień Mońki (16), PW Home LZS Krynki - ŁKS II Łomża (17).

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Piłkarze z Wasilkowa w szlagierze 2. kolejki zagrają na stadionie Ruchu Wysokie Mazowieckie

1. Promień Mońki	1	3	7-0
2. KS Wasilków	1	3	4-0
3. Pionier Brańsk	1	3	4-3
4. Warmia Grajewo	1	3	3-2
5. Czarni Czarna Białostocka	1	3	2-1
6. KS Michałowo	1	3	2-1
7. Supraślanka Supraśl	1	3	1-0
8. Wissa Szczuczyn	0	0	0-0
9. Ruch Wysokie Mazowieckie	0	0	0-0
10. Hetman Tykocin	1	0	3-4
11. ŁKS II Łomża	1	0	2-3
12. Pomorzanka Sejny	1	0	1-2
13. Tur Bielsk Podlaski	1	0	1-2
14. Krypnianka Krypno	1	0	0-1
15. LZS Krynki	1	0	0-4
16. KS Śniadowo	1	0	0-7

PIŁKA NOZNA

Jagiellonia pauzuje, rywale walczą o kolejne punkty

Wojciech Konończuk

Mecz 4. kolejki PKO Ekstraklasy Jagiellonia - Pogoń Szczecin został przełożony i kibice białostoczan będą tylko mogli podczas weekendu śledzić poczynania konkurentów Żółto-Czerwonych.

W najciekawiej zapowiadającym się spotkaniu jedyny zespół, który nie poniósł jeszcze strat punktowych - Górnik Zabrze, zmierzy się z najlepszym jak na razie beniaminkiem - Wisłą Kraków. W derbach Dolnego Śląska Zagłębie Lubin podejmie Śląsk Wrocław.

PROGRAM 4. KOLEJKI

Piątek: Legia Warszawa - Radomiak Radom (godz. 20.30).
Sobota: Zagłębie Lubin - Śląsk Wrocław (14.45), Piast Gliwice - Wieczysta Kraków (17.30), Widzew Łódź - Korona Kielce (20.15).
Niedziela: Motor Lublin - GKS Katowice (14.45), Cracovia Kraków - Raków Częstochowa (17.30), Górnik Zabrze - Wisła Kraków (20.15).

1. Lech Poznań	3	7	5-1
2. Legia Warszawa	3	7	5-2
3. Górnik Zabrze	2	6	5-2
4. Pogoń Szczecin	3	6	5-2
5. Wisła Kraków	3	6	7-6
6. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
7. Widzew Łódź	3	5	4-2
8. Wisła Płock	3	4	3-3
9. Śląsk Wrocław	3	4	3-3
10. GKS Katowice	2	3	4-3
11. Zagłębie Lubin	2	3	3-3
12. Radomiak Radom	3	3	4-7
13. Piast Gliwice	3	3	4-8
14. Cracovia	3	2	0-2
15. Korona Kielce	2	1	1-2
16. Motor Lublin	3	1	4-7
17. Raków Częstochowa	2	0	2-4
18. Wieczysta Kraków	2	0	2-4

FOT. OLHA ILKEVYCH

Górnik jako jedyny nie poniósł jeszcze strat punktowych. Zabrzan czeka w 4.kolejce PKO Ekstraklasy starcie z Wisłą Kraków.

eprasa.pl a77bb44fcc